

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 12

5 czerwca, 1945

Cena (Price) 1/-

## ZWIĄZKI PRAWA I WIEZY BEZPRAWIA

**P**OLITYCY sowieccy tak sobie najwidoczniej lekceważą i za nic mają państwa demokratyczne i tak lichy zdają się mieć wyobrażenie o zdolności społeczeństw demokratycznych odróżniania prawdy od fałszu, rozumowania, wysnuwania wniosków ze znanych faktów i formułowania o nich jasnych sądów, iż najzupełniej swobodnie przedstawiają siebie jako szermierzy sprawy polskiej, a natomiast prawdziwych mandatariuszy państwa i narodu polskiego ogłaszają za pretendentów tylko, podnoszących pretensje i uroszczenia bez żadnych po temu danych rzeczowych. Naturalnie, propaganda sowiecka używa do tego celu wyrażań i określeń zaczerpniętych raczej z obscurnego słownictwa agitatorów komunistycznych, niż z dziedziny prawa, ale nie o tę zewnętrzną formę zagadnienia w tej chwili nam chodzi, tylko o rzecz samą.

Więc p. Mołotow występował w San Francisco w obronie praw Polski do reprezentacji na forum międzynarodowym, a premier sowiecki, p. Stalin, w swoim liście do czytającej gazety publiczności angielskiej, ogłoszonym za pośrednictwem moskiewskiego korespondenta *The Times*, domagał się, by "kwestia rekonstrukcji rządu polskiego rozwiązana została wspólnie z tymi Polakami, którzy mają związki z narodem polskim, a nie z tymi, którzy tych związków nie mają". P. Mołotow jednak miał na myśli nie reprezentację legalnego Rządu Polskiego, lecz narzuconego Polsce przez Czerwoną Armię komunistycznego Komitetu, p. Stalin zaś również starał się wmówić w świat, że to komuniści, importowani z Rosji lub rodzimi, mają związki z narodem polskim, a nie ci Polacy, którym naród zlecił mandat występowania w swoim imieniu.

Oba te i wszelkie dalsze podobne oświadczenia sowieckie w sprawie polskiej są niczym innym, jak tylko proklamowaniem bezprawia w stosunkach międzynarodowych.

Naród polski dał mandat swojemu legalnemu Rządowi kierowania walką o niepodległość i reprezentowania w tym zakresie państwa polskiego. Tylko naród polski mógłby uznać, w warunkach i formach przez polskie ciała kompetentne prawnie określonych i przepisanych, że mandat ten został spełniony, lub w szczęśliwym biegu wydarzeń stał się nieaktualny.

Bez sensu przeto są wszelkie sowieckie sugestie, czasem naiwnie przyjmowane przez niektórych publicystów i nawet polityków

zachodnio-europejskich i amerykańskich, iż społeczeństwo polskie mogło przestać darzyć zaufaniem Rząd Polski w Londynie, skoro w ogóle wedle pojęć ustrojowych demokratycznych społeczeństwo może cofać poparcie rządowi.

Naród polski może zmieniać poglądy na różne, nawet bardzo ważne, zagadnienia: naprzykład zagadnienia reformy rolnej, własności ciężkiego przemysłu górniczego i metalowego lub prawa wyborczego. Naród polski nie zmienił jednak poglądu, że chce żyć w swoim własnym niepodległym państwie. I dopóki naród polski nie odzyska niepodległości, nie będą się rządy polskie zmieniały lub uzupełniały wyłącznie wedle poglądów na sprawę reformy rolnej lub wyborczej, ale przede wszystkim wedle najwyższego obowiązującego w tym stanie rzeczy kryterium politycznego: niepodległości narodowej.

I dlatego "związki z narodem polskim" mają ci Polacy, którzy wyrażają politycznie lub walczą orężnie o polską niepodległość. I dlatego w prawdziwym Rządzie Polskim mogą być już *per definitionem* tylko tacy Polacy, którzy tę zasadę niepodległości uznają i wyznają. Natomiast ci Polacy, którzy niepodległość odrzucają i na jej miejsce wprowadzić usiłują *przymus przyjaźni polsko-sowieckiej*, są albo obcymi agentami albo działają pod fizycznym przymusem.

Prawo do niepodległości i zjednoczenia jest "prawem niepozbywalnym polskiego narodu", co cytujemy dosłownie z sowieckiego dekretu z 29 sierpnia 1918 r., kasującego formalnie podpisy przedstawicieli rosyjskich pod traktatami rozbiorów Polski z XVIII wieku. Naród polski nigdy tych traktatów nie uznał, czemu dawał wyraz w licznych wojnach i powstaniach. Naród rosyjski jednak traktaty te formalnie skasował osobnym aktem ustawodawczym. Dobrze by więc uczynili politycy sowieccy, gdyby sobie te przynajmniej zasady prawne przypomnieli, które sformułowane zostały w ich własnych deklaracjach, skoro już nie chcą uznawać ogólnie-europejskich źródeł myśli politycznej i prawnej.

Wedle tych podstawowych zasad prawa narodów przywódcy polscy aresztowani w liczbie piętnastu lub szesnastu podstępnie przy końcu marca 1945 r. w Polsce przez oficerów sowieckich nie mogą stanąć przed sądem sowieckim jako sądem legalnym. Jako bowiem ministrowie i parlamentarzyści polscy nie podlegają w wykonywaniu swoich

obowiązków publicznych obcemu sądownictwu. Nawet ministrowie i dowódcy wojskowi krajów zwyciężonych nie podlegają sądom swoich zwycięzców, jeżeli osobiście nie są winni zbrodni pospolitych i naruszenia reguł prawa wojennego, ustanowionych w konwencjach międzynarodowych. Dotąd tylko Hitler więził ministrów podbitych państw za to wyłącznie, że byli ministrami i spełniali swoje obowiązki.

Temu brakowi prawa w politycznych działaniach sowieckich w Polsce, temu sowieckiemu bezprawiu, nie pomogą takie sposoby, jak powoływanie się na układ podpisany w Moskwie w dniu 26 lipca 1944 r. między Rządem sowieckim i tak zwanym Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, pod który rzekomo te aresztowania podpadają. Układ co do jurysdykcji wojskowej w czasie pobytu w Polsce Armii Czerwonej mógł podpisać tylko prawowity Rząd Polski. Tak samo żadnego związku z sytuacją w Polsce nie ma porównanie w liście do *The Times* przez premiera Stalina przepisów o ochronie Armii Czerwonej w polu z brytyjską ustawą o Ochronie Królestwa. Brytyjczycy bynajmniej nie powoływaliby się na tę ustawę, gdyby aresztowali byli np. ministrów francuskich we Francji lub belgijskich w Belgii, nawet gdybyśmy ten całkowicie hipotetyczny i absurdalny fakt przyjęli za podstawę naszych rozważań.

Wśród aresztowanych przywódców polskich jest jeden oficer, którego los o tyle nie jest niczym nowym pod sowiecką okupacją w Polsce, iż już dotąd władze sowieckie przeprowadzały systematyczne aresztowania żołnierzy naszej Armii Krajowej. Jeżeli go tu szczególnie wymieniamy, to tylko dlatego, że część prasy brytyjskiej usiłowała — błędnie — przeprowadzić rozróżnienie między sytuacją prawną tego oficera, a sytuacją aresztowanych przywódców politycznych. Nie ma jednak między nimi żadnej różnicy z punktu widzenia prawa narodów, gdyż tak jak ministrowie i przedstawiciele parlamentarni Polski Podziemnej, tak samo oficerowie spełniali tylko swoje obowiązki służbowe i tak jak Rząd Polski jest rządem legalnym i cieszy się dotąd uznaniem wszystkich Narodów Zjednoczonych, oprócz Związku Sowieckiego i jego najnowszych satelitów, tak samo Polskie Siły Zbrojne są instytucją legalną z punktu widzenia prawa narodów, a ponadto prawa kombatanckie Armii Krajowej zostały uznane osobnymi aktami między-

narodowymi Rządów Brytyjskiego i Amerykańskiego. Nad tymi faktami i zasadami nie może przejść do porządku Rząd Sowiecki, a Rządy Amerykański i Brytyjski oraz ich Siły Zbrojne nie będą też mogły umyć rąk z krwi tego niewinnego, gdyby naprawdę w tym wypadku władze sowieckie recypowały ze skarbca niemieckiej myśli prawnej pojęcie nieznanie innym narodom: *Justizmord!*

Jeżeli tak określimy sytuację prawną aresztowanych przywódców polskich, pozostanie jeszcze do omówienia sprawa zarzutów faktycznych przeciw aresztowanemu. Strona sowiecka jednak żadnych faktów nie podaje — oprócz jednego (w komunikacie TASS z dn. 5 maja 1945), a mianowicie, że aresztowani "organizowali i utrzymywali nielegalne nadawcze stacje radiowe na tyłach armii sowieckiej, co jest przeciwne prawu". To jednakże nie może być przestępstwem w rozumieniu prawa narodów, ponieważ chodziło o radiowe stacje nadawcze z ziemi prawnie polskiej dla utrzymywania łączności z legalnym Rządem Polskim. Terytorium państwa polskiego nie może podpadać pod określenie "tyłów armii sowieckiej". Bez wątpienia Armia Czerwona uprawniona była do dużych względów ze strony polskiego aparatu państwowego w wykonywaniu swojego właściwego zadania w Polsce: niszczenia sił niemieckich. Jeżeli jednak nie doszło do zawarcia potrzebnej do tego konwencji polsko-sowieckiej, nie stało się to z winy strony polskiej. I dlatego nie strona polska znajduje się w sytuacji nielegalnej wobec Armii Czerwonej, ale Armia Czerwona wobec legalnego Państwa i Rządu Polskiego.

Wszystkie te sowieckie akty samowoli i gwałtu wynikają z zasadniczego bezprawia: z nieuznawania prawowitego Rządu Polskiego i narzucania Krajowi rządów komunistycznych, pozostających w stosunku bezpośredniej zależności i podległości Związkowi Sowieckiemu. Bezprawie to nie może być wytłumaczone ani tym bardziej usprawiedliwione, żadnym sowieckim argumentem politycznym. Marsz. Stalin ustalił sobie np. — w swoim liście do *The Times* — drugie dowolne kryterium, oprócz swojskie pojmowanych "związków z narodem", w sądzeniu legalności rządu polskiego. Mianowicie wprowadza on wspomniane już przez nas pojęcie *przymusowej przyjaźni polskiej dla Sowietów*. Uznawać on będzie — oświadcza — tylko taki rząd polski, który "prowadzić będzie politykę przyjaźni wobec Związku Sowieckiego". Jest to określenie całkowicie nowe w stosunkach międzynarodowych. Dotąd mówiło się o dobrym sąsiedztwie i o dotrzymywaniu słowa danego w układach i traktatach. Widocznie od kiedy Związek Sowiecki przestał przestrzegać sam zobowiązań traktatowych wobec swoich sąsiadów, konieczne dla niego stało się wprowadzenie do stosunków sąsiedzkich elementu przymusu w przyjaźni. Bez żadnej dalszej analizy jasne jest, że ta przymusowa przyjaźń oznaczać musi w gruncie rzeczy podbój i zabór.

Bezprawie w stosunkach międzynarodowych nie zapewni zwycięzcom światu pokoju i pomyślnego rozwoju. Wojna z Niemcami toczyła się o wyrugowanie ze stosunków międzynarodowych bezprawia. Można rozszerzać koncepcję tej wojny również na dziedzinę wewnętrznych stosunków w każdym państwie, ale nie można jej odbierać bez niebezpieczeństwa nowej wojny tamtego zasadniczego znaczenia. W Kartie Atlantycznej, którą Rosja Sowiecka podpisała, a nawet w dwustronnym tylko traktacie

sojuszu brytyjsko—sowieckiego z maja 1942 strony układające się przyjęły na siebie zobowiązania nie szukania nabytków terytorialnych ani nie mieszania się w sprawy wewnętrzne innych państw. Innymi słowy i Rosja i Wielka Brytania zobowiązały się szanować prawo w Europie. Do tego samego zobowiązały się Stany Zjednoczone. Nowy ich Prezydent dwukrotnie już nawet przypomniał publicznie zasadę prawa w stosunkach międzynarodowych. Przemawiając w dniu 16 kwietnia 1945 na objęcie swego urzędu oraz następnie w dniu 26 kwietnia 1945 na otwarcie konferencji Narodów Zjednoczonych w San Francisco użył tych samych słów, jakby jakiejś uroczystej formuły, wzmacniając wrażenie, że przy nich obstawać w swej polityce będzie:

"Wprawdzie wielkie państwa ponoszą specjalną odpowiedzialność za zapewnienie pokoju, odpowiedzialność ich jednak oparta jest o zobowiązania wiążące wszystkie państwa, wielkie i małe, nieuczywania siły w stosunkach międzynarodowych, jak tylko w celu obrony prawa".

Czy będziemy świadkami nowego cynicznego podeptania prawa, o którego poszanowanie tyle krwi się wylało? Taki obrót wydarzeń nie zapewniłby jednak bezkarności ani tym, którzy prawa naruszają, ani tym, którzy nie biorąc w gwałcie sami udziału biernie się gwałtowi przypatrują i nań się godzą.

Ułożenie stosunków polsko-sowieckich może nastąpić tylko na podstawie dobrowolnego porozumienia się obu stron, nigdy zaś na drodze bezprawia i przemocy.

## RZECZYWISTOŚĆ KRAJOWA

Od chwili, gdy armie sowieckie zepchnęły wojska niemieckie z ziem Polski, komunikacja Kraju ze światem zewnętrznym została przecięta. Nic nie zdoła osłabić prawdy, wydającej się paradoksem, że Polska żyjąca pod okupacją niemiecką mogła komunikować się ze światem, była dostępna dla akcji Czerwonego Krzyża czy pomocy charytatywnej, niesionej z zewnątrz dla cierpiącej ludności, od chwili zaś "oswobodzenia" — jak to w żargonie dziennikarskim się utarło — Polski od najeźdźcy hitlerowskiego to, co pod rządami okupanta niemieckiego jeszcze było dozwolone, dziś w Kraju "oswobodzonym" uważane jest już za zbrodnicze.

Kierownictwo codziennymi sprawami życia uzurpowały sobie w Kraju jednostki, które w 1939 roku współdziałały z Niemcami w łamaniu oporu polskich sił zbrojnych. Znalazły one nawet uznanie w części opinii zagranicznej, a to przez przyjęcie za swój dorobek walki, którą naród polski niezłomnie przez cały okres wojny prowadził. Pod rozkazami sowieckimi usiłuje to narzucone kierownictwo przekształcić podstawy życia polskiego. Zależy mu na tym, aby prawdziwe wiadomości o jego "rządach" nie przedostawały się nazewnątrz.

Wiadomości przeciekające z Polski dzisiejszej nie wystarczają do odtworzenia pełnego obrazu życia Polaków pod obecną okupacją. Faktycznych informacji obecnie dostarczają jeszcze powracający z terenów Polski lub Rosji brytyjczy lub amerykańscy jeńcy wojenni. Gdy ostatni z nich znajdzie się poza kordonem sowieckim, odizolowanie Rosji, a więc i Polski będącej pod rządami sowieckimi, od reszty świata, zostanie uszczelnione. Przywrócony zostanie wówczas stan z przed wybuchu obecnej wojny; zupełne odcięcie sfery rosyjskiej od świata zachodniego. Wówczas już nikt z ciekawych dziennikarzy brytyjskich czy amerykańskich, — z których większość nie w służbie prawdy, lecz dla sensacji chciałaby zapełniać szpalty raportami o dziwo-łagach sowieckich urzędów — nie będzie miał dostępu do sfery sowieckich eksperymentów, dokonywanych na żywym ciele milionów.

Z tego powodu dziś jest chwila, mimo braku dostatecznej ilości materiału dokumentacyjnego, przypomnienia światu obrazu obecnego życia w Polsce, którego główną cechą przez długi czas jeszcze będzie płynność i brak widoków stabilizacji.

Wszystkie niemal działające dawniej ośrodki krystalizacyjne polskie, które pozyskały zaufanie mas społeczeństwa, dziś działają

publicznie przestały. Bez zaufania do kierownictwa trudno wyobrazić sobie powrót do normalnego życia w tym kraju tak strasznie przez wojnę zniszczonym, przez wrogów zdeptanym, przez przyjaciół opuszczonym i przez sojuszników zdradzonym.

Gdy w końcu września 1939 roku dopełniała się tragedia kłęsi na ziemiach polskich, miejsce rządu przedwrześniowego zajęły ugrupowania polityczne. Kierownictwo życia publicznego i walki z okupantem przejęły jednostki kierownicze tych grup politycznych, które posiadały w społeczeństwie dostateczny kredyt moralny, ażeby skupić zaufanie mas. Szybko zdołano nawiązać stały i żywy kontakt z Rządem i Siłami Zbrojnymi zagranicą. Uczyniono z narodu polskiego czynnik biorący świadomie udział we wszystkich późniejszych wysiłkach brytyjskiego sprzymierzeńca, wspomagając go ponad miarę polskich sił. Przez cały rok 1940 i 1941 źródła krajowe zasilają informacjami brytyjskie koła wojskowe i polityczne. Ze strony brytyjskich czynników politycznych i wojskowych często z uznaniem kwitowano polską współpracę. Przemówienie Churchilla wygłoszone 3 Maja 1941 r. do narodu polskiego utwierdziło w Polakach przekonanie, że walcząc wspólnie z W. Brytanią o słuszną sprawę, mogą liczyć na ucciwą pomoc z jej strony.

Walcząc więc pod kierownictwem własnym, które posiadało zaufanie mas polskich, i ze świadomością prowadzenia walki wspólnie z W. Brytanią, naród polski znalazł rychło pion moralny i mimo katastrofy wrześniowej widział realność prowadzonej dalej nieustępliwej walki. Jego kierownicy polityczni w prasie podziemnej zapewnili mu pożywkę myślową, potrzebną do wytrwania w nierównej walce. Społeczeństwo widziało codziennie dowody, że jedynie taka postawa była słuszną. Świat cały składał uznania i hołdy niezłomnemu oporowi Polaków. Z Londynu niejednokrotnie płynęły wyrazy wdzięczności dla "rycerskiego i najuczciwszego sojusznika".

W takich warunkach prowadzona walka z Niemcami miała pełny sens polityczny. Walka ta, długa i krwawa, była bardzo kosztowna. Zapłaciły za nią życiem najwybitniejsze i najczynnniejsze jednostki kierownicze narodu polskiego. Stopniowo coraz słabsi i mniej wytrawni zajmowali miejsce tych, którzy odeszli. Lecz i oni kontynuowali bezkompromisową walkę, wierząc, że potężniejszy w siły aliansi wreszcie przyjdą Polsce z odsieczą.

Moment ten uważano za bliski, gdy 1 lipca 1944 roku wojska sowieckie zbliżyły się do przedmieść Warszawy. Powstanie warszawskie przeciw przeważającym siłom niemieckim było jednak tak samo osamotnione, jak walka w 1939 roku, choć teraz wojska "sojusznicze" były o kilka kilometrów od miasta.

Z zakończeniem Powstania legła w gruzach nie tylko nieszcześna stolica. Padła również centralna forteca podziemnej administracji i walki o samodzielność narodu. Zdziesiątkowane zastępy przywódców politycznych i wojskowych odprowadzono do obozów jenieckich. Nieliczni, którzy pozostali, stanęli wobec konieczności przewartościowania podstaw polityki krajowej wobec wojny, wobec aliantów i wobec Rosji.

Jeszcze się wahano, czy pozostawienie Polski osamotnionej w walce z Niemcami było wynikiem przypadku czy planu. Było nie do wiary przecież, żeby przemówienie Churchilla z lutego 1944 w Parlamencie, tej kolebce wolności brytyjskiej, należało rozumieć dosłownie jako uznanie przez W. Brytanię zasady przemocy przed prawem. Nie mogło pomicieć się w umysłach ludzkich zapewnieniami przez 5 lat walki z Niemcami przywódców polskich, że W. Brytania nie licząc się zupełnie z dobrze nabytymi prawami polskiego sojusznika rzeczywście stanęła na stanowisku akceptowania żądań rosyjskich. W taki zwrot polityki brytyjskiej oni w Kraju nie mogli uwierzyć. Nie widzieli racji, dla której uznać by miano panowanie przemocy i bezprawia, skoro wojnę przeciwko Niemcom właśnie z tego powodu prowadzono.

Szukali więc wyjaśnień u własnego rządu w Londynie. Nie wiedzieli jednak, że ówczesni kierownicy polityki polskiej na rozwój wypadków patrzyli oczyma obcych i przyjmowali obce opinie za swoje. Z Londynu zaś płynęły rady ówczesnego rządu polskiego, że pogodzenie się z wytworzonym stanem na ziemiach polskich jest z możliwych najlepszych rozwiązaniem trudności.

Doznali wstrząsu, którego nie wytrzymali, na który nie byli przygotowani. Stanęli wobec zadania pogodzenia się ze zdradą sojusznika i wobec konieczności zawiadomienia o tym całego narodu polskiego. Musieli zrozumieć, że rząd polski, który do niedawna przedstawiał sytuację Polski tak, jakoby mogliśmy liczyć w dążeniu do niepodległości na pełne poparcie polityki brytyjskiej, obecnie powtarzał już tylko brytyjskie argumenty.

Pozostali na poboju warszawskim przywódcy polskiego życia podziemnego poczuli się rozbitci nie tylko fizycznie. Pozbawieni zostali wiary w celowość dalszych poświęceń i walki. Zobaczyli Polskę oszukaną i opuszczoną przez aliantów, niemoc własnego rządu, któremu ślepo ufali i wierzyli. Musieli przestawić założenia swoich organizacji. Gdy przystąpili do reorganizacji rozbitego aparatu podziemnego i nawiązali łączności z kółami rządowymi, zaczęli myśleć i rozważać możliwości ugody z nowym okupantem. Lecz rychło i tej ostatniej nadziei zostali pozbawieni. Gdy wojska rosyjskie w styczniowej ofensywie zajęły cały obszar Polski, "oswobadzając" Kraj od Niemców, uniemożliwiły równocześnie dalsze trwanie i stosowanie wypróbowanych przez 5 lat krwawej walki metod pracy i organizacji. Z tą chwilą kierownictwa ruchów politycznych straciły możliwość odpowiedzialnego sterowania społeczeństwem. Przywódcy — nieliczni już, którzy przetrwali 5 lat konspiracyjnej walki przeciw Niemcom — w tych nowych warunkach, tak nieoczekiwanych, widząc się opuszczonymi przez

zachodnich sojuszników, pozbawionymi ściśle łączności z własnym rządem, nie znaleźli już dość sił, by przestawić organizację oporu narodu. Mylnie oceniając usadawianie się w Polsce przemocy okupanta, postanowili "ujawnić się", przystąpili do rozmów, mających doprowadzić do porozumienia z okupantem, i nie wiedzieli, że okupant żadnego porozumienia nie chce. Zostali zaproszeni na rozmowy, które zaprowadziły ich do więzienia. Społeczeństwo polskie zostało pozbawione ostatniego odpowiedzialnego kierownictwa politycznego w Kraju. Oprócz szczątków politycznych zostało jeszcze tylko duchowieństwo, bardzo nieliczne po ogromnych stratach w obozach koncentracyjnych. W obawie przed represjami ogranicza się ono niemal wyłącznie do pracy duszpasterskiej. Naród polski w Kraju pozostawiony jest niemal dziś sam sobie.

Przegrał wojnę z Niemcami! Przegrał sojusz z aliantami! Pozbawiony przywódców, odcięty od świata, pozostawiony bez możliwości zrozumienia, dlaczego ci sami alianty, z którymi przystąpił do wojny przeciw Niemcom, by odeprzeć ich bezprawne żądanie skrawka polskiego terytorium, dziś nakazują mu oddanie 46% obszaru narodowego innemu "aliantowi" dlatego, że tego żąda!

Warunki życia narzucone przez okupanta niemieckiego nie pozwoliły wyłonić własnego jawnego rządu w Kraju. Naród stworzył w to miejsce namiastkę w postaci administracji podziemnej. Sam się rządził, i dawszy dowód olbrzymiej dojrzałości politycznej, miałby teraz podporządkować się grupie narzuconych mu i obcych osób tylko dlatego, że tak chce silniejszy?

Pod rządami okupacji niemieckiej zdołał zachować jedność, i jeśli pominiemy drobnych sprzedawczyków, działających z pobudek materialnych, nie wydał żadnego zdraycy. Teraz jednak, w chwili zakończenia wojny z Niemcami, nie wróg, lecz alianty nakazywali mu, by uznał władzę grupy ludzi bez przeszłości i bez jutra, działających z rozkazu mocodawców moskiewskich, a nie posiadających nawet własnych nazwisk. Jedność całego narodu ma być rozbita przez wprowadzenie grupy obcej, która nie przeżywała wspólnych walk w długich latach niewoli niemieckiej, której nic z Polską nie łączy, a której jedynym zadaniem jest służyć jako narzędzie imperializmu sowieckiego.

W takich warunkach, gdy naród nie znalazł żadnego punktu zaczepienia dla odbudowy swego zaufania i struktury politycznej samodzielnego bytu, może mogłyby się poświęcić troskom codziennego życia, któreby go pochłonięły i pozwoliły znaleźć wyjście z obecnego katastrofalnego położenia?

Pozbawiony wszelkich iluzji pomocy moralnej t.zw. świata cywilizowanego chętnie by pogroził się w zagadnienia życia codziennego. Ale i na to nie godzi się polityka okupanta sowieckiego. Życie rodzinne jest przesądem burżuazyjnym, — więc młodzież już od 13-go roku życia, jeszcze w wieku szkolnym, musi należeć do organizacji młodzieżowych, ludzko przypominających "pionierów" i "komsomołców" lub, jeśli kto woli, "pimpflów" i "Hitlerjugend".

Odbudowa Kraju nie leży w "planie" "alianta", więc wywozi się z jego rozkazu urządzenia fabryczne do Rosji. Pozbawia się Kraj sił roboczych w ten sposób, że mężczyźni do 60-go roku życia obowiązują zaciąg do wojska. Wynikający stąd brak rąk roboczych zastąpić ma przymusowa praca ogółu na rzecz odbudowy, instytucji publicznych, a przede wszystkim na rzecz czerwonej armii — jako przygotowanie do

przekształcenia ustroju na system bolszewicki. Gospodarstwa rolne, rozdrobnione i nie posiadające narzędzi rolniczych, nie mogą być obsiane inaczej, jak tylko przy pomocy maszyn rolniczych, dostarczanych przez państwo. I tu brak sił roboczych dopełnia obrazu. I tu obserwować można okres przejściowy stopniowego pozbawiania chłopów własności ziemi i prowadzący do gospodarki "kołchozów".

Poruszanie się po Kraju utrudnia kontrolę jednostki, wobec czego ruch na kolejach jest wzbroniony, obywatel może poruszać się tylko w zasięgu swojego miasteczka czy wsi. Nauka prowadzona jest w/g podręczników przygotowanych poza granicami Polski i pojęta jest jako narzędzie propagandy, wzbudzającej nieufność poszczególnych warstw społeczeństwa do siebie wzajemnie. Życie polityczne, nazywane "demokratycznym", dostępne jest tylko dla partii komunistycznej. Ona deleguje swoich wyznawców do odegrania roli przedstawicieli P.P.S., ludowców, i t.zw. demokratów. Dotychczas nie znaleziono jeszcze komunistów do odegrania roli reprezentantów Stronnictwa Narodowego. Wszystkie te "partie polityczne", wyreżyserowane przez komunistów, zgodnym chórem występują przeciwko wszystkiemu, co jako interes Polski nie jest do pogodzenia z zaborczymi planami rosyjskimi. Bezpieczeństwo życia osobistego uznano za czynnik niebezpieczny dla planów nowego porządku, zaprowadzanego w Polsce. Powołano lotne "komisje sprawiedliwości", które kogo chcą pozbawiają wolności, a bardzo często i życia. Obozy koncentracyjne, nad których przekleństwem ostanio prasa zachodnio-europejska tyle się rozwodzi — jako nad wymysłem "hitlerowskich Hunnów", w Polsce nadal cieszą się prawem obywatelstwa. Uważane za urządzenia "demokracji sowieckiej" są pomieszczeniem dla tych samych, którzy już jako bojownicy o wolność przeciw Niemcom w nich przebywali. "Wojsko polskie", często nazywane wojskiem gen. Żymierskiego, zaprzysiężone zostało na wierność marsz. Stalinowi. Codziennie zaś zwykły obywatel polski spotyka się z gwałtami i rabunkami żołdactwa sowieckiego.

I w takich oto warunkach żyjący Kraj pozbawiony został dodatkowo łączności, jaką posiadał jeszcze ze swoim Rządem i ze światem. Rosjanie poodbierali wszystkie odbiorniki radiowe, zmuszając mieszkańców do przyjmowania płynącej bez przerwy z ulicznych głośników propagandy sowieckiej.

Postawienie Kraju w takiej niezwykłej sytuacji mobilizuje odruchy naturalne. Przejawia tęsknotę do Zachodu nie z wyrachowania politycznego, lub dla prywatnych korzyści, lecz w dążności do spokojnego życia, którego wciąż jest pozbawiony. Oczekuje z Zachodu odsieczy przeciw bezprawiu silniejszego, brutalniejszego "zwycczy". Tymczasem przemoc i bezprawie odiera gdzie i jak może. Zbyt często jego obrona konieczna powoduje użycie przeciwko bezbronnemu jeszcze większej przemocy. W rozpacz Polacy zaczęli uchodzić do lasów, kryć się jak tropione zwierzęta w niedostępnych zaroślach.

Ale i tu, gdzie pod okupacją niemiecką tropieni członkowie Armii Krajowej znajdowali wytchnienie, okupant sowiecki nie pozwala im przetrwać. Przy użyciu sprzętu, który Ameryka dostarczyła na walkę z Niemcami, usiłuje wytępić tropionych i ściganych bojowników o wolność.

A jednak ci nowocześni jaskiniowcy muszą

(Dokończenie na str. 1228 u dołu)

## WOLNA CZECHOSŁOWACJA ?

**P**OLITYKA Benesza w ciągu tej wojny przechodziła różne fazy, przy czym w każdej z nich chodziło nieodmiennie o osiągnięcie doraźnych korzyści dyplomatycznych. Może najlepiej zrozumieć jej politykę w świetle słów wypowiedzianych kiedyś przez ministra Huberta Ripkę, uchodzącego za najzdolniejszego ucznia i najbliższego doradcę Benesza, że "polityka składa się z 90 procent taktyki, i 10 procent zasad".

Od chwili wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. wysiłki Benesza, zarówno w Paryżu jak i w Londynie, zmierzały do uzyskania praw sojusznika dla Czechosłowacji. Nie było to rzeczą łatwą, skoro się zważy, że w Pradze istniał konstytucyjny rząd i konstytucyjnie wyznaczony prezydent. Osiągnąwszy uznanie dla Prowizorycznego Rządu Czechosłowackiego w Londynie, i to przy niemalym poparciu ze strony rządu gen. Sikorskiego, Benesz z kolei skoncentrował się na obronie przedmonachijskich granic Czechosłowacji. Jednocześnie w tym okresie polityka czeska podjęła inicjatywę polską w kierunku stworzenia ściślejszej współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej między Polską i Czechosłowacją oraz wszystkimi innymi narodami środkowo-wschodniej Europy. Wspólna deklaracja polsko-czechosłowacka z 11 listopada 1940 r. zdawała się być istotnie zapowiedzią nowego układu w naszej części Europy, opartego na własnych siłach i zasobach narodów tego obszaru oraz zapewniającego im jednocześnie niezależność i właściwy głos w stosunkach międzynarodowych.

Niedługo jednak trzeba było czekać, aby się przekonać, że i w tej sprawie polityka

*(Dokończenie z pop. str.)*

znaleźć rozwiązanie zagadki życia i to w tych warunkach, w jakich naród polski postawiony został przez cywilizację XX wieku. Rozpacz, nędza i wątplenie nie są dobrymi doradcami. Nie mogą one zastąpić rozważań, z jaką kierownictwo polityczne czuwało nad wszelką akcją polskiego ruchu podziemnego do chwili, kiedy uznane zostało przez nowy sowiecki porządek w Polsce za "niedemokratyczne". Dezerterzy z armii Żymierskiego, uciekinierzy z obozów koncentracyjnych i więźniowie wylaniają nową warstwę przywódców, którzy staną się zdolni stawić czoło powodzeniom czoło olbrzymim trudnościom i przeciwnościom codziennego życia jaskiniowego, w odległości — o ironię — 30 minut lotu od siedziby głównej kwatery sojuszników armii "wyzwolenia". Nie mają nasi bracia w Polsce innego wyboru, jak tylko wykrzesać nowy typ przywódców, którzy kierowaliby masami wyjętych z pod prawa i nie pozwolili im zginąć.

Nie mają ci nowi "leśni ludzie" rozpieczętać się, nie mają powrotu do normalnego życia, bo tego życia nie ma, a w razie powrotu do domów czeka ich więzienie i śmierć. Z takiej sytuacji przymusowej rodzi się dziś w Polsce nowy czynnik siły, z którego dopiero można spodziewać się nowego kierownictwa narodu. Temu nowemu kierownictwu podziemnemu przyjdzie prowadzić życie zapewne jeszcze surowsze i jeszcze mniej "wygodne", niż dotąd lecz kierujące naród ku własnym celom, niepodporządkowanym obcemu, brutalnemu rozkazowi.

ES

Benesza wyznaczona była raczej względami taktycznymi, aniżeli zasadami. Latem 1941 roku stało się jasne, że Benesz porzuci koncepcję organizacji obszaru środkowej Europy na rzecz "dobrych" stosunków z Rosją. Dnia 18 lipca 1941 r. podpisany został układ rosyjsko-czechosłowacki w Londynie bez oglądania się na poprzednie porozumienie i daleko zaawansowane rozmowy w sprawie powojennej współpracy z Polską. Wprawdzie przez pewien okres czasu prezydent Benesz nie rezygnował ze wspólnej linii działania, ale naciski sowieckie z biegiem czasu zaczęły nabierać na sile tak, że rząd czechosłowacki na wiosnę 1943 r. uznał za właściwe wycofać się z rozmów dotychczas prowadzonych z rządem polskim; naturalną już tylko konsekwencją tego kroku było uznanie "Komitetu Lubelskiego" za Prowizoryczny Rząd Polski 30 stycznia 1945 r.

Historia oceni w pełni rolę polityki Benesza i jej konsekwencje dla wszystkich narodów Europy środkowo-wschodniej. Dziś jednak już można stwierdzić z całą pewnością, że ułatwiła ona znakomicie proces dezintegracji wewnętrznej tego obszaru i przeprowadzenie przez imperializm sowiecki znanej metody polikania słabszych jednego po drugim.

Powstaje jednak pytanie, czy i jakie korzyści osiągnął Benesz dla swojego własnego kraju wzamian za oddane usługi i dobrowolnie przyjętą na siebie rolę rozbijacza jedności i solidarności mniejszych narodów, zagrożonych tym samym losem?

Art. 4 układu "przyjaźni, wzajemnej pomocy i powojennej współpracy", podpisanego w Moskwie 12 grudnia 1943 r., postanawiał, że podstawą stosunków między Rosją i Czechosłowacją będą "zasady wzajemnego uszanowania niepodległości i suwerenności, jak również niemieszanie się w sprawy wewnętrzne drugiego państwa".

Okazało się jednak rychło, że wbrew uparciu powtarzanym zapewnieniom propagandy czeskiej, jakoby Rosja uznała przedmonachijskie granice Czechosłowacji, los Rusi Podkarpackiej jest od dawna przesądzony. Skoro tylko kraj ten został okupowany przez postępujące naprzód armie sowieckie, władza na tym terytorium została przekazana tzw. *Radzie Narodowej*, złożonej wyłącznie z komunistów. Daremnie wysłana pośpiesznie przez Benesza delegacja z min. Nemechem na czele próbowała objąć administrację imieniem rządu czechosłowackiego. Nikogo też nie zdziwiło oświadczenie nowego premiera Fierlingera, ogłoszone przez czechosłowackie biuro prasowe dnia 15 maja. W oświadczeniu tym powiedział on. m.i.:

"Ludność Rusi Podkarpackiej stanowią Ukraińcy, mówiący tym samym językiem, co chłopci spod Poltawy i Charkowa. Utworzyła ona teraz swój własny autonomiczny rząd, który wyraził życzenie połączenia się ze Związkiem Sowieckim, ale tymczasem w dalszym ciągu uznaje władzę naszego rządu... Prezydent Benesz i nasz rząd pragnął załatwić sprawę Podkarpackiej Ukrainy z Moskwą w najbardziej przyjaznej atmosferze, biorąc pod uwagę prawdziwe życzenia wyrażone przez miejscową ludność."

Tak więc dziwną ironią losu państwo, które gwarantowało granice przedmonachijskie Czechosłowacji, co Benesz wielokrotnie podawał do wiadomości światu, pierwsze

naruszyło te granice. I zrobiło to nie drogą jawnego zaboru, ale przy pomocy nowych metod zręcznego fabrykowania "woli ludności".

Te same metody infiltracji od wewnątrz są widoczne na innych odcinkach rekonstruowanego obecnie życia wolnej Czechosłowacji i prawdopodobnie nie przyczyniają się one bynajmniej do zapewnienia łatwej pozycji prezydentowi Beneszowi. Dnia 4 kwietnia br. ogłoszony został skład nowego rządu czechosłowackiego z tymczasową siedzibą w Koszycach. Widać w nim wyraźne ślady rozmów przeprowadzonych w Moskwie z komisarzem Mołotowem oraz z grupą komunistów czeskich przebywających od dawna na terenie Rosji. Było już rzeczą znaną, że istnienie tej grupy Moskwa wygrywała jako środek presji w stosunku do Benesza i jego rządu w Londynie. Premierem został dotychczasowy ambasador w Moskwie, Zdenek Fierlinger, który formalnie należy do socjalnych demokratów czeskich, ale wiadomo o nim, że bardzo bliski jest komunizmowi. Wśród 5 wicepremierów znajduje się 2 komunistów: Klement Gotwald, sekretarz czeskiej Partii Komunistycznej, oraz Vilem Siroky, reprezentujący Narodową Radę Słowacką. Spośród innych bardziej znanych komunistów do rządu weszli: Prof. Zdenek Nejedly (oświata), Vaclav Nosek (sprawy wewnętrzne), Juliusz Duris (rolnictwo). W rządzie poza komunistami reprezentowane są trzy inne stronnictwa; narodowi socjaliści (partia Benesza), katolicka partia ludowa i socjalni demokraci. Natomiast najsilniejszego w latach przed wojną stronnictwa agrariuszy (odpowiednik naszego stronnictwa ludowego) nie tylko nie dopuszczono do rządu, ale rozwiązano je i zakazano mu wszelkiej działalności politycznej.

Sama struktura nowego rządu czechosłowackiego jest dostateczną podstawą do ustalenia, że polityka rosyjska będzie zmierzała do utwierdzenia swoich wpływów na coraz to większą skalę poprzez komunistów czeskich. Według wiadomości dochodzących z Koszyc w mieście tym zainstalowana została centrala wyszkolonych urzędników i agentów NKWD, która działalnością swoją ma objąć całą Czechosłowację. W czasie pobytu w Koszycach ani prezydent Benesz ani jego rząd nie posiadali swobody ruchów. Interesujące szczegóły doniósł niedawno korespondent londyńskiego "Sunday Times" z Kairu w n-rze tego pisma z dnia 6 maja br. Pisze on m.i.:

"Nawet obecność prezydenta Benesza i jego rządu nie przyczyniła się do usunięcia zakazu komunikacji, obejmującego także służbę informacyjną. Komunikacja pocztowa ograniczona jest do sąsiadujących okręgów, a komunikacja kolejowa dla osób cywilnych w praktyce nie istnieje. Według doniesień, radiodbiorniki zostały skonfiskowane, a ludności poleca się słuchać audycji radia moskiewskiego i kijowskiego, transmitowanych przez publiczne głośniki. Z tego, co mówią moi informatorzy, wynika, że odbywa się na szeroką skalę konfiskata żywności, paszy, bydła, odzieży, składów technicznych itd., tak, że zrekonstruowany rząd Benesza z siedzibą w Koszycach był zmuszony ostro zaprotestować w Moskwie i zażądać, aby sowieckie władze wojskowe i cywilne szanowały własność czechosłowacką i nie stosowały w kraju drastycznych metod narzucanych zwykle podbitym terytoriom nieprzyjacielskim."

Równoległe z utwierdzeniem wpływów komunistycznych w rządzie centralnym prezydent Benesz musiał zgodzić się na głębsze przeobrażenia samej struktury państwa czeskosłowackiego. Trudno przewidzieć, jak daleko proces ten zajdzie i jakie będą ostateczne jego konsekwencje. Dzisiaj można zanotować jedynie główne tendencje.

Na plan pierwszy wysuwa się sprawa powoływania nowych władz. Z poprzednich oświadczeń polityków czeskosłowackich, a ostatnio premiera Fierlingera (wywiad w "Sunday Times" z dnia 25 maja 1945) wynika, że najpierw mają się odbyć wybory do lokalnych rad narodowych — miejskich, powiatowych i regionalnych, które z kolei mają wyłonić prowizoryczne zgromadzenie narodowe; zadaniem tego dopiero zgromadzenia będzie przygotowanie powszechnych i tajnych wyborów. Przyszłość okaże, czy ta droga doprowadzi w Czechosłowacji do istotnie wolnych wyborów, w których udział wzięć będą mogły chociażby tylko "dozwolone" stronnictwa. Jeśli by oprzeć się na przykładach Jugosławii i Polski pod rządami lubelskimi, to dosłoby się raczej do wniosków pesymistycznych. Wiadomo bowiem, że w obu tych krajach tzw. rady narodowe były powoływane z reguły przez zgromadzenia publiczne ludności gmin wiejskich i miejskich, najczęściej na rynku, spośród ludzi przedstawianych wyłącznie przez komunistycznych organizatorów tych zebrań. Delegaci do rad byli wybierani "jednomyślnie" bądź przez "aklamację", co zresztą jest zrozumiałe, jeśli uwzględni się atmosferę tego typu zebrań i ogólne warunki panujące w tych krajach. Jednym z głównych celów takiego sposobu powoływania władz jest niewątpliwie zniszczenie dotychczasowego ustroju politycznego w krajach, o których mowa, a także wyeliminowanie tradycyjnych stronnictw, wyrażających różne kierunki opinii publicznej, oraz stopniowa przebudowa życia politycznego w kierunku ustroju monopartyjnego i totalistycznego.

Czy rozwój wydarzeń w Czechosłowacji doprowadzi do tych samych rezultatów, jakich jesteśmy świadkami w Jugosławii i w Polsce pod rządami lubelskimi, trudno przewidzieć. Niepodobna jednak nie zadać sobie pytania, dlaczego Czechosłowacja miałaby być traktowana inaczej, z tym może zastrzeżeniem, że poszczególne fazy tych przeobrażeń mogą mieć przebieg łagodniejszy.

Inna zmiana o charakterze strukturalnym dotyczy przekształcenia dotychczasowego centralistycznego państwa na państwo federalne. Według istniejącego projektu statut autonomiczny, węższy lub szerszy, ma być przyznany Czechom, Morawom, Śląskowi (opawskiemu) i Słowacji. Ta ostatnia posiada nawet dwie rady narodowe, jedną dla wschodniej, drugą dla zachodniej części. Podział ten mógłby wskazywać na plan wykojenia z terytorium Słowacji dwóch jednostek federalnych. W ten sposób cały dotychczasowy obszar państwa czeskosłowackiego — z wyłączeniem Rusi Podkarpaciej — byłby podzielony na 4 lub nawet 5 jednostek federalnych.

Przy bliższej analizie tych zmian dochodzi się do wniosku, że i w tym wypadku głównym ich celem jest przekształcenie dawnego ustroju politycznego, opierającego się na wolnych stronnictwach politycznych, na system monopartyjny, w którym rola stronnictw zostanie przesunięta na organy poszczególnych jednostek federalnych.

Ilustracją takiego rozwoju mogą być dokonane już przesunięcia na terenie Słowacji.

Pod koniec kwietnia na plenarnej sesji Słowackiej Rady Narodowej wyłoniony został nowy rząd słowacki, złożony już z 5 komunistów i tej samej ilości przedstawicieli Partii Demokratycznej, przy czym brak danych szczegółowych co do charakteru tego ostatniego stronnictwa; bardzo możliwe, że pozostaje ono również pod kontrolą komunistyczną. W rządzie tym jest dwóch przewodniczących, komunista i demokrata, a ponadto najważniejsze resorty, jak sprawy wewnętrzne, propaganda, przemysł i handel, opieka społeczna i szkolnictwo są obsadzone przez przedstawicieli partii komunistycznej.

Należy przypuszczać, że rady i ich organy wykonawcze w innych jednostkach federalnych będą miały ten sam charakter. W tych warunkach rola rządu centralnego będzie poważnie ograniczona — do chwili, kiedy z kolei i w nim nie ustali się większość partii komunistycznej.

Z wyżej już wspomnianego oświadczenia premiera Fierlingera wynika, że do rządu centralnego będą należały sprawy polityki zagranicznej, obrony narodowej oraz handlu zagranicznego. O większej swobodzie w zakresie polityki zagranicznej rządu czeskosłowackiego trudno w obecnych warunkach mówić. Świadczy o tym chociażby zachowanie się ministra Masaryka na konferencji w San Francisco. Wprawdzie oficjalni przedstawiciele nowej Czechosłowacji wyrażają chęć utrzymywania bliższych stosunków z państwami zachodnimi, nie należy mieć jednak złudzeń, że stosunki te nie przekroczą granicy dozwolonej przez Moskwę.

W dziedzinie wojskowej nastąpiło już całkowite zrównanie z Armią Czerwoną. Równocześnie z nominacją nowego rządu prezydent Benesz wydał dekret (18 kwietnia br.) zwalniający dotychczasowego dowódcę naczelnego czeskosłowackich sił zbrojnych, gen. Sergeja Ingra, szefa sztabu głównego generała Mirosława oraz jego zastępcę, gen. Moraveca. W miejsce usuniętych generałów mianowany został gen. Svoboda, dotychczasowy dowódca wojsk czeskich przy Armii Czerwonej, na stanowisko dowódcy naczelnego, a nowym szefem sztabu został gen. Bohumil Bocek-Chodsky. Ten ostatni w przemówieniu radiowym transmitowanym przez radio praskie 20 maja br. oświadczył, że organizacja, uzbrojenie i wyszkolenie nowej armii czeskosłowackiej będą te same, co w Armii Czerwonej. "Nie mamy wiele czasu — oświadczył gen. Bocek — przyszłość nie może zastać nas nieprzygotowanymi. Armia nasza jest przeznaczona do walki. Biurokratyczna koncepcja wojska spędzającego czas w barakach, kiedy miliony naszych towarzyszy broni, żołnierzy Armii Czerwonej i innych sprzymierzeńców prowadzą wciąż walkę, musi być porzucona. Ośrodkiem nowej armii będzie I grupa Armii Czechosłowackiej w Rosji. Wybrani czeskosłowaccy oficerowie zostaną wysłani do sowieckich szkół wojskowych, a rosyjscy instruktorzy wojskowi przybędą do Czechosłowacji."

Eksperyment polityki prezydenta Benesza jeszcze nie jest zakończony. Jak dotąd, sytuacja Czechosłowacji nie różni się w niczym prawie od sytuacji innych krajów, którym przemocą narzuca się sowietyzację.

Czy dotychczasowi kierownicy czeskosłowaccy wyprowadzą swój kraj z położenia, w które dobrowolnie go wpędzili?

Czy narody czeski i słowacki pogodzą się z utratą wolności i zamianą ich ustroju demokratycznego na totalizm?

Niedaleka przyszłość da na te pytania odpowiedź. A.D.

## DEUTSCHLAND

GRANICA niemiecko-holenderska przebiega przez miasteczko. Od strony Holandii czysta ulica brukowana klinierem, dwa rzędy hojnie oszklonych domków ze spadzistymi dachami w barwnych ogródkach. Potem mocny czarno-biały słup z tablicą "Grenze", a potem... ani ulicy ani chodników ani domków ani ogródków. Hałda szarego gruzu na całą szerokość, wybrana w pośrodku bulldozerami i wyjeżdżona gąsienicami. Świeży wiosenny wiatr podnosi tuman ostrego kurzu, a wraz z kurzem wszechobecna i prześladowająca wóń rozkładających się gdzieś ciał.

### KRAJOBRAZ

Nad Renem nie ma miast i prawie nie ma wsi, są tylko gruz. Ale nie wszędzie jest tak. Normalny krajobraz niemiecki jest mniej księżycowy. Normalny krajobraz zachodnio-niemiecki składa się z trzech elementów. Kiedy się jedzie drogą, na horyzoncie równiny widać zabudowania wiejskie i widać poturcane wieże kościołów. Więcej wszakże, niż wież kościelnych, jest wież wartowniczych. Co parę kilometrów w każdym kierunku sterczą te wieże, co parę kilometrów druty kolczaste i rzędy szarych jednakowych baraków. Obozy jeńców, obozy pracy, obozy karne, obozy ćwiczebne, obozy koncentracyjne, obozy wojskowe, obozy fabryczne. Byli mieszkańcy tego drugiego świata, przepiecionego wszędzie z normalnym światem niemieckim, przeważnie wyszli już z poza drutów i oni właśnie stanowią trzeci element krajobrazu.

Wzdłuż dróg, których środek zajmują nieprzerwane kolumny wojskowe, po jednej i po drugiej stronie, w dwóch przeciwnych kierunkach posuwają się sznurami ludzie. Na rowerach damskich, z wózkami dziecinnymi, z taczkami, z tobołkami na plecach; jedni obdarci, inni w odświętanych nieswoich ubraniach; jedni po cywilnemu, inni w mundurach zielonych, szarych, khaki, białych, błękitnawych, w mieszaninach przeróżnych uniformów, w mieszaninach ubrań cywilnych z mundurami, w rosyjskich czapkach, włoskich bluzach, niemieckich spodniach i francuskich butach; mężczyźni, kobiety, wyrostki, starcy, dzieci, niemowlęta; czasem postaci, których płeć trudno odgadnąć. Idzie jakiś mały czarny facet w bluzie khaki, cywilnych spodniach i włoskiej czapce. Na pytania po niemiecku, francusku, rosyjsku odpowiada jednakowo w jakimś niezrozumiałym języku. Wreszcie po pytaniach w języku włoskim, jakby sobie coś z trudem przypomniał mówi jedno słowo: "Albanija".

Przeważają pozbawione wszelkiego wyrazu szerokie, często żółtawe twarze rosyjskie: z pod furażerek, z pod jaskrawo zielonych czapek jenieckich, z pod futrzanych czap z nausznikami. Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Polacy, poprzypinali sobie kokardki z narodowymi barwami.

Miasto powiatowe, wczoraj zdobyte, częścią wyludnione, mocno uszkodzone przez lotnictwo i artylerię. Dziś jest terenem działania europejskiego proletariatu. Grupami od bramy do bramy i od sklepu do sklepu wchodzi, po chwili wychodzą, niosąc pod pachą wszelkie możliwe do wyobrażenia przedmioty. Po przejściu mrowiska pozostaje nie na drodze białutki szkielet.

## CZŁOWIEK

W ratuszu nie ma szyby i klatka schodowa zawalona, ale nawprost wejścia za podwójnymi drzwiami jest jakiś ruch. Otwieram drzwi do mrocznej sali. Gwałtowny jednotaktowy suchy trzask. Przedemną około trzydziestu Niemców po cywilnemu stoi wyciągniętych jak struny. Żadna kompania rekrucka na widok generała nie zrobiłaby tak sprawnie postawy zasadniczej. Zwracam się do najstarszego z zapytaniem gdzie są w mieście zakłady takiego to a takiego rodzaju. Podchodzi trzech. Jeden wyraźnym łacińskim pismem spisuje nazwy, adresy i charakterystykę firm, drugi rysuje plan odręczny, trzeci stawia numerki na planie i na spisie. Kiedy wychodzę, trzask "Spocznij" zagłusza stuknięcie ciężkich drzwi. Dwuch wychodzi za mną do sieni i zaczynają się kićć : — Ty wiesz, że ja także zawsze byłem przeciwko — mówi jeden, rzucając na mnie zezem głodne spojrzenie.

— Ale chodziłeś na zbiórki. . .  
— To tylko z powodu mego syna.  
— Odejdź! — powiadam. Obaj znikają.

Ludność nie broni swego dobytku. Oddaje biernie, sama wynosi wszystko kapedemu, kto chce brać.

Zająłem kwatery w jakimś mieszczańskim domu. Drugiego dnia pobytu dochodzi mnie gdzieś z pod podłogi stłumiony krzyk dziecka.

— Co to jest? — pytam właścicielki. Ta blednie i drżącym głosem odpowiada :  
— To tylko dziecko.

— Ale dlaczego tam, gdzieś pod podłogą?  
Zajakuje się, płacze, w końcu wyznaje — że tu wszędzie dzieci pochowane po piwnicach, żeby ich Polacy nie wymordowali.

W dużym domu, gdzie kasyno pułku, w sali jadalnej, Trzeciego Maja rano znajdujemy wazon z białymi i czerwonymi kwiatami. Sznurek od flagi polskiej, którą chcieliśmy wyciągnąć na maszt przed urzędem gminnym, urwał się. Podbiegają Niemcy, jeden niesie nowy sznurek, drugi nawleka nieproszone na maszt, trzeci tylko uśmiecha się z oddaniem.

Trzech żołnierzy polskich i dwie deportowane Polki z robót rolnych, elegancko ubrane, siedzą w niemieckim domu i popijają wiśniak, wspominając rodzinne Mazowsze. W pokoju jest jeszcze szósta osoba : młoda Niemka. Stoi przy stole, podaje, nalewa, sama nie je, co chwila posyłają ją po coś, przynosi. Zdaje się uważać sytuację za normalną i nieuniknioną.

Żołnierz polski, wbrew zakazom, miał stosunek z Niemką. Spotykali się przez dwa dni, trzeciego żołnierz miał odejść z miejscowości. Niemka powiada :

— Tak cię polubiłam, że chciałam mieć jakąś pamiątkę po tobie. Daj mi swoją fotografię. Żołnierz dał fotografię, Niemka w te pędy pobiegła do żandarmerii.

— Ten wasz żołnierz — powiada — zgwałcił mnie wczoraj. Odszukajcie go i ukarście.

Zgwałcił i dał fotografię?

Ale :

Jakaś kompania niemieckich żołnierzy bez broni wędruje karnie do obozu jeńców. Widać, że idą z daleka. Trzymają czwórki. Chłopcy od szesnastu do dziewiętnastu lat. Wyglądają zupełnie jak nasze wiejskie wyrostki. Prowadzi podoficer, może dwudziestoletni. Wchodzą w miasteczko. Podoficer daje komendę i oddział zaczyna śpiewać jakąś prostą wojskową piosenkę. Bez ognia, ale równo i starannie śpiewają. Starsi ludzie

(Dokończenie obok)

## RODACY I PRZYJACIELE W NIEMCZECH

**K**ŁĘSKA Niemiec tak długo oczekiwana — takimi ciężkimi ofiarami okupiona przyniosła nie tylko wielorakie zmiany na gruncie międzynarodowym, a zwłaszcza w układzie stosunków europejskich, ale zarazem wyzwoliła dziesiątki tysięcy naszych rodaków, którzy dogorywali w obozach koncentracyjnych lub męczyli się w obozach jenieckich bądź w robotach przymusowych. Ilu ich zginęło, ilu ich zamęczono w nieludzki sposób, ilu ich już nie zobaczymy nigdy. . .

Tym większa radość, kiedy się dowiadujemy, że ten lub ów nieraz za nieboszczyka podawany odnalazł się, żyje i chce nadal dla Polski pracować i o Polskę naprawdę niepodległą walczyć. Witamy ich wszystkich serdecznie bez względu na to skąd pochodzą, do jakich wyznań politycznych należeli, czy ich znamy, czy nie znamy. Każdy uwolniony Polak cieszy nas i pomnaża nasze siły w walce. Witamy ich radośnie, choć niejednemu gardło ściśnie wspomnienie tych, których już wyzwolić nie zdołano, bo odeszli. . . na zawsze.

Witamy z daleka, pośrednio jakby, bo jeszcze dostępu do nich łatwego nie mamy. Ale w każdym z nas żywiej bije serce, kiedy otrzymuje wiadomości, że ten lub tamten przetrwał i razem z nami budować będzie wolną Ojczyznę. A poza tym słysząc o Polakach w Niemczech, mamy wrażenie, że jesteśmy bliżej Kraju, bliżej tych co cierpią, co

(Dokończenie z pop. łamu)

znikają w bramach, dzieci i wyrostki stają na chodniku, patrzą z twardym zachwytem.

## PROBLEMY

Nie potrafię dać dokładnego obrazu. Mogę tylko rzucać kontrasty pierwszych wrażeń.

Wojsko niemieckie biło się do końca świetnie, zaciekle, ofiarnie. Ludność jest sparaliżowana strachem przed aliantami, Esesami, deportowanymi. Starzy godzą się na wszystko, młodzi milczą, ale patrzą jakoś inaczej. Żadnego oporu ani sabotażu nie ma. Nie znaczy to, żeby nie miało go być nigdy. Wszyscy liczą na wojnę anglosasko-rosyjską, co się objawia w szeregu plotek, "już się zaczęło", całkiem jak w Polsce po wrześniu.

Wyżywienie w Niemczech było bez porównania lepsze niż w innych krajach europejskich. Masła np. dostawał deportowany na wsi 160 gr. tygodniowo, prócz innych tuszczów. Organizacja aprowizacji w zasadzie doskonała. Po chałupach niemieckich zapasy szynki, kiełbas, mięsa, tłuszczu.

Wielkie miasta w zachodnich Niemczech przeważnie nie istnieją, małe miasta i wsi uszkodzone w bardzo różnym stopniu, zależnie od działań wojennych. Ludzie, którzy widzieli Warszawę w jakiś czas po upadku powstania i Kolonię, mówią zgodnie, że Warszawa, mimo wszystko, jest mniej zniszczona. To znaczy, że w praktyce miasto nie może być bardziej zniszczone niż Kolonia, Gelsenkirchen czy Wilhelmshaven.

O Niemcach nie jeszcze pewnego powiedzieć nie można. Są pod wpływem potwornego wstrząsu, który znacznie mijać dopiero w lecie.

P.J.

na wyzwolenie ciągle czekają, co wierzą, że będą mogli swobodnie życie narodu kształtować. . .

Polacy w Niemczech są jakby pomostem, który łączy emigrację z krajem.

Obok radości ogólnej, mąconej tylko świadomością, że tak im niewiele dziś pomóc — nie z naszej zresztą winy — możemy, mamy i swoje bliższe powody do serdecznej uciechy w tych piekielnie trudnych sytuacjach politycznych, jakie przeżywamy. Oto wśród uwolnionych znajduje się cały szereg naszych działaczy i zwolenników Stronnictwa Narosowego, którzy wzmacnili tylko w czasie niewoli więzy, jakie ich z naszym ruchem łączy i którzy — dzięki postawie ideowej, dzięki przywiązaniu do ideałów narodowych — potrafili łatwiej ciężką dolę przetrwać i na innych promieniować. Jest to jakby nasza bliższa rodzina, którą witamy najserdeczniej.

A więc naprzód tego, który już jest z nami, już zdołał dostać się na ziemię angielską, ks. Seweryna Czetwertyńskiego, więźnia Oświęcimia, Lublina i Buchenwaldu. Przeszedł tułaczkę wojenną i okropności obozów koncentracyjnych w doskonałej postawie moralnej. Jako wieloletni poseł i wice-marszałek Sejmu wnosi doświadczenie parlamentarne i w pracy społecznej, której się zawsze z pasją oddawał.

Radzi jesteśmy, że możemy zawiadomić naszych kolegów, że odnaleźli się w Niemczech dwaj członkowie Komitetu Głównego S.N. : adw. Fr. Szawajdler, prezes Zarządu Okręgowego SN. w Łodzi i red. J. Giertych, znany publicysta narodowy.

Z działaczy terenowych wymieniamy kol. dr. T. Zgiańskiego, prezesa Zarządu Powiatowego S.N. w Gnieźnie, Zb. Zarnowskiego z Mławy, Jana Juszkiewicza z Warszawy, kpt. Halinę Jabłońską, uczestniczkę Powstania Warszawskiego, A. Niklewicza z Warszawy. Z dziennikarzy uratowali się : redaktor "Walki" organu centralnego S.N. w Polsce podziemnej, W. Trościanko, dalej redaktorzy pism SN. we Lwowie, Poznaniu, Toruniu, i Lublinie z przed wojny kol. Jan Matyasik, F. Fikus, St. Cieślak i Bruno Morzycki.

Uratowało się nadto wielu wojskowych, uczestników walk w Warszawie, i wielu innych, których nie wymieniamy, gdyż nie mamy dokładniejszych danych o nich, notując zresztą tylko kilka nazwisk, ażeby w ich osobach powitać wszystkich naszych członków i sympatyków S.N., którym Bóg dał wyjść cało z ciężkich opresyj.

Uratowanie naszych kolegów w Niemczech choć w części wypełnia lukę, jaka powstała w szeregach narodowych na skutek olbrzymich strat, które poniósł i ponosi nasz obóz, poczynając od 1939 r. Stąd ze wzruszeniem i serdeczną troską chłonimy wiadomości o naszych rodakach w Niemczech i cieszymy się, że wkrótce staną razem z nami do walki o główne cele polityki polskiej, wnosząc w naszą emigracyjną atmosferę lęku, małoduszności i niewiary świeży powiew idealizmu, mocy wytrwania i wiary w Polskę zdolną do samodzielnego życia państwowego i narodowego. Życzymy im wszystkim szybkiego powrotu do pracy i z radością ich wyzwolenie witamy.

Tad.B.

## NACZELNY WÓDZ

**K**OMENDANT Armii Krajowej Gen. Dyw. Tadeusz Bór-Komorowski został wraz ze swym sztabem uwolniony z niewoli niemieckiej i przed kilkunastu dniami przybył do Londynu, ażeby objąć powierzony mu jeszcze we wrześniu 1944 r. obowiązki Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych.

W ten sposób ustał niepożądany stan rzeczy, w którym mianowany przez Pana Prezydenta Wódz Naczelny nie mógł sprawować swych funkcji, znajdując się w niewoli u wroga. Przyczynić się to powinno do wzmocnienia instytucji Naczelnego Wodza w tak gwałtowny sposób podważanej w roku ubiegłym przez wrogię Polsce siły zewnętrzne i przez pewne neodpowiedzialne koła polskie.

W osobie gen. Bora-Komorowskiego witamy nie tylko dowódcę Armii Krajowej, która w tak ciężkich warunkach walczyła z okupantem niemieckim, a dziś poddana została prześladowaniom przez Sowietów, ale i bohaterskiego obrońcę Warszawy w czasie powstania. Nie będziemy się dziś zajmować ustalaniem, jakie są skutki polityczne powstania. Zbyt żywo tkwią w naszej pamięci nadludzkie zmagania się żołnierzy Polski Podziemnej i całej ludności stolicy z przeważającym i świetnie uzbrojonym nieprzyjacielem, ażeby móc pozbyć się stosunku emocjonalnego do walk warszawskich i zdobyć się na zimną analizę polityczną tych zdarzeń. To też nie dziw, że po przyjeździe gen. Bora-Komorowskiego przeważa w nas podziw dla żołnierskich zalet powstańców warszawskich i ich dowódcy. Wiadomo, że Polacy dobrze się biją, ale to czego dokazała Armia Krajowa w czasie zgórą dwa miesiące trwającej bitwy warszawskiej przechodzi nawet dotychczasowe pojęcie o bitności żołnierza polskiego. Tym serdeczniej witamy przedstawiciela bohaterskiego kraju w momencie, kiedy obejmuje dowództwo nad okrytą sławą armią polską, która walczyła na wszystkich frontach alianckich, zwycięsko potykając się z Niemcami.

Równocześnie z przybyciem Naczelnego Wodza gen. Bór-Komorowskiego odchodzi p.o. Naczelnego Wodza gen. dyw. Władysław Anders. Pełnił on obowiązki Naczelnego Wodza w trudnych warunkach i umiał kierować całością naszych sił zbrojnych na obczyźnie. Zwycięski wódz i twórca II. Korpusu — największej jednostki wojskowej polskiej nowoczesnie wyszkolonej i okrytej chwałą boją w kampanii włoskiej — zdobył nie tylko serca żołnierzy, których prowadził od zwycięstwa do zwycięstwa, od Monte Cassino do Bolonii, ale uznanie i szacunek najwybitniejszych dowódców alianckich. Generał Anders jest dziś jednym z najświetniejszych i najbardziej doświadczonych w prowadzeniu wojny współczesnej wodzów.

Nie ukrywamy, że byliśmy zwolennikami utrzymania gen. Andersa na stanowisku Naczelnego Wodza. Kierowały nami, jak zawsze kiedy w grę wchodzi sprawa sił zbrojnych, pobudki czysto rzeczowe. Stoimy na stanowisku, że siły zbrojne nie powinny być polem rozgrywek partyjnych, bądź narzędziem w ręku jednej grupy politycznej. Wojsko polskie służyć winno całemu Narodowi i być tarczą jego niepodległości. Wysoko ceniąc cechy żołnierskie gen. Tadeusza Bór-Komorowskiego, uważaliśmy, że *rebus sic stantibus* nie powinno się dokonywać

(Dokończenie obok)

## NOTY I UWAGI

## GADULSTWO I GROŻBY

Prasa sowiecka poświęciła wiele uwagi tym głosom opinii publicznej w Ameryce, które wskazują na możliwość konfliktu zbrojnego anglosasko-rosyjskiego. Czynniki sowieckie oskarżają o wytwarzanie takiego nastroju emigrację polską i nawet czynniki rządowe polskie. Jest to oskarżenie niesłuszne. Polacy w Brytanii i Stanach Zjednoczonych dobrze wiedzą, że występowanie w społeczeństwach tych krajów za jakkolwiek wojną może wywołać reakcję wprost przeciwną a szczególnie delikatną sytuacją jest w Wielkiej Brytanii, gdzie w najbliższej przyszłości mają się odbyć wybory do Parlamentu.

Ale też z drugiej strony dobrze wiemy, że nie gadanie wywołuje wojny. Przyczyny wojen są głębsze, jak z tego doskonale zdają sobie sprawę przede wszystkim marksiści. Wojny wywołują ci, którzy mają środki do wytwarzania sytuacji wojennych i z środkami tymi łączą zarozumiałstwo i butę. Gdzie tych przymiotów szukać, wskazuje artykuł moskiewskiej *Prawdy*, zacytowany przez londyński *Daily Worker* w swoim najważniejszym wyjątku. Oto tłumaczenie:

“Związek Sowiecki jest wielkim demokratycznym mocarstwem i rozporządza potęgą wystarczającą nie tylko do zapewnienia bezpieczeństwa swoim własnym granicom, ale i narodom Europy. Im rychlej zładzą sobie sprawę z tego nasi przyjaciele i nasi wrogowie, tym lepiej dla całej ludzkości”.

Innymi słowy, autor artykułu w *Prawdzie* zdaje się twierdzić, że Rosja zamierza wpływać swoją potęgą militarną na losy całej Europy, a przez to i całej ludzkości. Rosja nie mogła zdobyć się na tak ambitne zamiary np. w 1941 r. i następnych, kiedy do pobicia Niemiec potrzebowała pomocy całej potęgi W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i ujarzmionych przez Niemcy narodów Europy. Na prędki koniu jedzie duma sowiecka.

(Dokończenie z pop. łamu)

faktycznej zmiany w dowodzeniu siłami zbrojnymi. Żeby wejść w złożone bardzo stosunki, w jakich żyjemy, potrzeba wiele czasu. Pan Prezydent, do którego w tych sprawach wyłącznie decyzja należy, po zapoznaniu się z opinią stronnictw postanowił inaczej. Z chwilą powzięcia decyzji przez jedynie powołany do tego czynnik państwowy wszelkie dyskusje na ten temat winny ustać. Generał Tadeusz Bór-Komorowski jest Naczelnym Wodzem i ten fakt obowiązuje. Towarzyszą mu najlepsze życzenia ze strony wszystkich tych, którym dobro sił zbrojnych leży na sercu.

Ponieważ współpraca wybitnych naszych wojskowych nad budową sił zbrojnych jest nakazem chwili, przeto za najwłaściwsze uważalibyśmy powierzenie Gen. Andersowi stanowiska odpowiadającego jego pozycji, kwalifikacjom i wysokim zaletom bojowym. Dobro armii wymaga, aby doświadczeni i wybitni wojskowi znaleźli w niej właściwe pole pracy.

(t.b.)

## PRYZNAJĄ SIĘ DO REPRESYJ

Wiadomości docierające różnymi drogami z Polski do wolnych krajów europejskich mówią o niesłychanym terrorze, który stosują przeciw Polakom w Polsce czynniki sowieckie i ich marionetkowa administracja lubelska. Potwierdzenie tych zbrodni przychodzi teraz z źródła sowieckiego, z artykułu w *Izwestiach* podpisanego polskim nazwiskiem Kowalski. Cytujemy z tego artykułu podanego przez radio moskiewskie w języku angielskim w dniu 26 maja b.r.

“Emigracyjni ‘rząd’ i jego przyjaciele w pewnych krajach alianckich podnoszą wrzask w związku z jakoby zdarzającymi się masowymi represjami w Polsce przeciwko ‘patriotom’ i ‘demokratom’”. Tą kampanią oszczerstw koła emigracyjne starają się pokryć krwawe zbrodnie faszystowskich dywersantów, najemników Okulickiego. Naród polski całkowicie aprobeuje kary, stosowane przez polskie władze demokratyczne przeciwko zabójcom z obozu polskiej reakcji, całkowicie aprobeuje samoobronę organów sowieckich przeciwko polskim faszystom, którzy prowadzą swą hitlerowską działalność na tyłach Czerwonej Armii. Polska nigdy nie będzie narzędziem w rękach Niemców lub innych imperialistów, na to żeby stać się później ich ofiarą. Polscy reakcyjniści nigdy tego nie osiągną.”

Najemnik komunistyczny piszący pod pseudonimem Kowalski przyznaje więc, że represje w Polsce stosowane są zarówno przez czynniki lubelskie, jak i bezpośrednio przez władze sowieckie. Społeczeństwo polskie, wyteżywszy wszystkie swoje siły w walce z Niemcami, jest wobec przemocy sowieckiej bezbronne. W Polsce nie podjęto walki z okupacją sowiecką. Mogą być tylko odruchy rozpaczy przeciw samowoli i terrorowi Partii Komunistycznej, która uzurpowała sobie władzę nad naszym Krajem.

## CHŁOPSKI ROZSADEK

P. Mikołajczyk odznacza się w swoim działaniu publicznym nie chłopskim rozsądkiem, ale brakiem tej cennej właściwości umysłu. Wadomo, że w każdym sporze, a więc w sporze wytoczonym nam przez Sowietów, ważne są dwie rzeczy: faktyczne posiadanie przedmiotu spornego i tytuł prawny. Niestety, Sowiety zawiadnęły Polskę przy użyciu podstępnie i przemocy, dając klasyczny przykład nieprawego posiadania. Tym ważniejszy staje się tytuł prawny narodu i rządu polskiego. Każdy chłop dobrze wie, że nie wolno wyzywać się tytułu prawnego, skoro właściwa rozprawa sądowa jest jeszcze przed nami. Pan Mikołajczyk tego nie wie.

P. Mikołajczyk bowiem przyjął decyzje krymskie, które pozbawiają nas właśnie tytułu prawnego, nie przywracając posiadania. Gdyby p. Mikołajczyk stał na czele rządu polskiego w czasie konferencji krymskiej, byłby przez przyjęcie tych decyzji rozwiązany i podpisał akt samo-likwidacji niepodległego państwa polskiego. Gdyby nie to, że rząd p. Mikołajczyka ustąpił miejsca rządowi 29 listopada, byłibyśmy dziś jako niezależna reprezentacja państwa polskiego i przez to — jak i dla wielu innych powodów —

samodzielny czynnik w polityce międzynarodowej, przestali byli istnieć.

W ten sposób p. Mikołajczyk zbankrutował w polityce polskiej zupełnie. Zachowując jednak z polskich chłopskich właściwości upór i zaciętość osobistą, nie wyciągnął wniosków politycznych z bankructwa swojej linii politycznej i nie usunął się w zaciśniętym taki czas, jaki byłby zatarł ślady jego politycznego szkodnictwa. Najpierw więc starał się wmawiać w Polaków w swoim piśmie *Jutro Polski* w Londynie, że decyzje krymskie są obiektywnym faktem politycznym, jakkolwiek oczywiste się stało, że przede wszystkim Stalin uważa je za nieobowiązuje.

Gdy to nie pomogło i gdy nie udało się p. Mikołajczykowi uzyskanie stanowiska rządowego ani w Londynie ani w Lublinie, uznał on widocznie, że nie mogąc się wznieść sam, powinien dążyć do obniżenia pozycji Rządu Polskiego do poziomu jego własnej sytuacji politycznej: p. Mikołajczyka. Gdyby Rząd Polski przestał np. istnieć w ogóle, szale wagi politycznej polskiej wyrównałaby się i np. Mikołajczyk znowu byłby równy co najmniej tym politykom polskim, którzy obecnie wznieśli się ponad niego, podtrzymując zasadę samodzielnej i niezależnej polskiej polityki.

To rozumowanie widocznie podyktowało p. Mikołajczykowi postulat ustąpienia Rządu wysunięty przez niego w przemówieniu do swych zwolenników w Londynie z okazji Zielonych Świąt, w czasie których ludowcy obchodzą swoje "Święto Ludowe". Zycziłiwa p. Mikołajczykowi a nieżyczliwa Polsce część prasy brytyjskiej przedrukowała skwapliwie fragmenty przemówienia, wyrządzając dalszą szkodę sprawie polskiej. Chodzi bowiem o Rząd, który broni zasady niepodległości i suwerenności polskiej.

*The Times* w tej formie podaje esencję wystąpienia p. Mikołajczyka w sprawach wewnętrznych polskich:

"Gdyby się jednakże okazało, że decyzje jałtańskie nie mogą być zrealizowane pomimo dobrej woli naszej i naszych zachodnich aliantów, władza nad Polakami, którzy wobec takiego obrotu rzeczy nie mogliby powrócić do kraju, nie mogłaby pozostać w rękach obecnego Rządu Polskiego, ani też grup skłaniających się ku metodom totalitarnym."

Zamknawszy tu cudzysłów, *The Times* tak dalej streszcza swoimi słowami wywody p. Mikołajczyka:

Rząd p. Arciszewskiego nie może pretendować, że reprezentuje cały polski naród i dlatego powinien zrezygnować.

Sens wystąpienia p. Mikołajczyka jest taki, iż Rząd obecny powinien ustąpić, ponieważ decyzje krymskie upadły. Tymczasem Rząd ten wcale nie opierał swojej polityki o decyzje krymskie, lecz nawet wręcz przeciwnie: odrzucał ich nie uznając i nie przyjął do wiadomości. To p. Mikołajczyk związał swój byt polityczny z Jaltą. Więc też i p. Mikołajczyk powinien wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nie może wprawdzie ustąpić z urzędu ministra, bo nie jest ministrem, ale może jeszcze ustąpić ze stanowiska kierownika swojej grupy Stronnictwa Ludowego. Niech to czym prędzej uczyni i umożliwi zjednoczenie ludowców pod hasłem obrony niepodległości i suwerenności polskiej.

Nie analizujemy tu dalszych twierdzeń p. Mikołajczyka, czy rząd Arciszewskiego jest dostatecznie reprezentatywny, jeśli idzie o wszystkie odcienie myśli politycznej polskiej. To jest zupełnie inne zagadnienie. W każdym razie Rząd ten, broniąc niepodległości polskiej

ma za sobą cały naród z patriotycznymi ludowcami włącznie. Najlepszym dowodem jedności pod tym względem jest jedność krajowych ministrów i przedstawicieli stronnictw w więzieniu sowieckim. To że p. Mikołajczyk nie jest w rządzie, nie ma żadnego związku z prawdziwą polską jednością polityczną wobec zamachów rosyjskich.

### JĘDRYCHOWSKI

W nowym polskim piśmie ukazującym się w Szwajcarii pod tytułem *Pod prąd — pismo polskiej myśli niepodległej* (pismo odbijane jest na cyklostylu, opracowywane jednak jest i wydawane bardzo starannie) ukazał się w nrze 3, z 15 kwietnia 1945 artykuł p.t. "Zdradca", poświęcony omówieniu serii propagandowych odczytów, które w środowisku polskim w neutralnej Szwajcarii wygłosił w kwieniu b.r. znany komunistą i przedstawiciel Komitetu Lubelskiego w Paryżu Jędrzychowski. Oto główna część artykułu:

"Jakżeś szczęśliwie się stało, że jedna z owych legendarnych osóbek zstąpiła na na ziemię szwajcarską i ukazała się głodnym oczom Polaków, tulających się zdala od kraju. Osóbka nie była jaka, bo obywatel minister Jędrzychowski, gwiazda lubelskiej konstelacji.

"Ci wszyscy, którzy szli na jego odczyt z najcichszą choćby nadzieją, że usłyszą słowo pokrzepienia, że jednak może ujrzą choćby skrawek ojczyzny w osobie tego człowieka, który bądź co bądź jeszcze parę tygodni temu był w Warszawie — ci wszyscy doznali strasznego zawodu. Zawodu, który dławiał wściekłością i ścisnął gardło uczuciem mdłości, jak na widok czegoś obrzydliwego, ohydneho, przed czym wzdryga się dusza człowieka.

"Ujrżeli bowiem bezwstydną, niczym nie przykrytą, rozwalającą się beczelnie na estradzie — zdradę.

"Nie można nazwać inaczej człowieka, który w dwugodzinnej mowie cieszy się z tego, że Polska straci olbrzymie obszary. On się cieszy, bo ta strata, powiada, uczyni Polskę silniejszą. Jego argumenty historyczne są takie, że przecież np. Anglia straciła niegdyś najbogatszą swoją kolonię, Stany Zjednoczone, . . . i nic jej to nie szkodziło! Jego argumenty strategiczne są takie, że tracąc połowę Polski będziemy mieli mniej do obronienia! Jego argumenty gospodarcze wykazują, że wprawdzie stracimy naftę, ale za to otrzymamy . . . fabrykę benzyny syntetycznej pod Wrocławiem!

"Nie można nie nazwać zdradzą człowieka, który głosi, że jedyną kwalifikacją na człowieka rządu polskiego są zdolność i pracowitość, a wszystko jedno kim jest i skąd przychodzi. . .

"— który zachwyca się mianowaniem tytułu doskonałych oficerów rosyjskich na naczelne stanowiska w polskiej armii, bo, powiada, przestali oni być Rosjanami ("poprosiliśmy Stalina, żeby ich nam przydzielił jako Polaków"!).

"— który znieważa Armię Krajową, podając w wątpliwość jej 5-letnią walkę z okupantem i rzucając niepoczytalne oskarżenie, że "część jej po upadku powstania warszawskiego wstąpiła w szeregi SS"!. . . .

"— który Armię Polską na zachodzie lży od tłumu nędznych lokajów "sprzedających się za angielskie papierosy i amerykańską czekoladę", i który nazywa Monte-Cassino i Tobruk i Falaise i Bredę "wioskami bez

(Dokończenie obok)

### MARIA KRYSZYNA ENGLICHT DUMA O POLSKIM ŻOŁNIERZU

#### I.

*I zaplakały nad nimi noce dalekie  
Łzami srebrzystych gwiazd,  
Gdy wychodzili z własnych miast  
Jako proajce ich przed wiekiem.*

*I szlochały nad nimi wierzby nadrzeczne —  
żalobne płaczki,  
Gdy szli samotni przez nieznanne ziemie  
Za błyskiem słońca — za wolności cieniem  
Szlakiem tulaczki.*

#### II.

*I uśmiechnęły się do nich zlociste ranki  
Błaskiem promiennych zórz,  
Gdy im przydrożny, obcy kurz  
W siwizny całun tulił tanki.*

*I pod stopy im szkarłat słały zachody —  
krwawe jak wino,  
Gdy zdobywali wśród śmiertelnej rosy,  
Jak ongiś tamci mury Saragossy,  
Monte Cassino.*

#### III.

*I zaszumiwały im victoria huragany  
W przepaściach obcych skał,  
Gdy ich zwycięski rozpęd gwał  
Pod Piedimonte twarde ściany.  
I błogosławiły ich ofierze tęczy stubarune łuki,  
Kiedy rzucali na wojenne stopy  
Młodości swojej niedojrzałe kłosy,  
Piszcząc na obcej glebie swe imię hartowną  
w bólu klingą —*

*Godne prawnuki  
Tych z San Domingo.*

(Dokończenie z pop. łamu)

znaczenia, nad którymi robi się dużo szumu dla politycznych celów londyńskich bankrutów".

"Pocóż mnożyć cytaty. Po takim ładunku propagandy lubelszczykowskiej na sali panowała śmiertelna cisza. Nieswojo czuli się nawet najgorętsi dotychczas "demokraci". Cios był za silny, bezwstyd Jędrzychowskiego nie do zniesienia. To nie minister polskiego rządu stał przed nimi, ale nie owijający rzeczy w bawełnę agent obcego mocarstwa!

"Jedna rzecz uderzyła tych, którzy znali Jędrzychowskiego dawniej. Niegdyś był to ideowy komunista, zapaleniec, fanatyk, człowiek pełen temperamentu i ognia, który mógł porywać swym dynamizmem i bojowością. Dziś jest to zimny, spokojny pan, mówiący niedbale i od niechcenia, nie usiłujący przekonać swych słuchaczy, używający beznaocznych argumentów; jest to zblazowany agitator wiecowy, który przyzwyczaiał się przemawiać do słuchaczy postusznych, bezmyślnych, zastraszonych.

"Coś tego człowieka zlało. Coś odebrało mu entuzjazm i zapal młodości. Jakies straszne przeżycia każyły mu przyjąć wszystko, zgodzić się na wszystko — za wysoką . . . cenę. W miejsce płomiennego ideowca jest dzisiaj komiwojażer polityczny, reprezentujący swe fotografie, biorący sute diety za swe podróże, klient nawiątworniejszych hoteli ("Schweizerhof" w Bernie, "Beau-Rivage" w Genewie), obiekt wywiadów prasowych i inkasent kwiatnych bukieciów po 150 franków. Byłoby to smutne, gdyby chodziło o zmarnowanego aktora, a nie o zdradę."



JAN FRANCISZKOWSKI

## ROSYJSKI DALEKI WSCHÓD

**R**OSJA nie poszła na rękę Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii w ich konfliktach z Japonią. Nie udzieliła im baz na Dalekim Wschodzie. Utrudniło to bardzo akcję tych dwóch mocarstw przeciwko Japonii. Stosunki rosyjsko-japońskie przez cały czas wojny Anglosasów z Japonią były poprawne, a nawet przyjazne. Rosja podtrzymywała z Japonią wymianę handlową i mówiono nawet o tym, że dostarczała jej produktów, które bardzo pomagały w prowadzeniu wojny przeciwko Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii. Rosja była tak dalece lojalna wobec Japonii, że nawet przestała pomagać komunistom chińskim w walce z Japończykami i zwolennikami Japonii w Chinach. Z drugiej strony, stosunek poprawny, a nawet przyjazny wobec Rosji, zachowywała przez cały czas Japonia. Wydawało się, że obu partnerom bardzo zależy na tym, aby utrzymać stosunki pokojowe. Stanowisko pokojowe Japonii było bodaj jeszcze silniej akcentowane, niż stanowisko pokojowe Rosji. Kursowała wersja, że Japonia nie tylko sama chce zachować stosunki pokojowe z Rosją, lecz również dąży do pogodzenia Rosji i Niemiec, a w wypadku, gdyby to nie dało rezultatów, do współpracy rosyjsko-niemieckiej po klęsce Niemiec. Słowem, teza pokojowej współpracy rosyjsko-niemieckiej miała być aktualna nawet w wypadku klęski Niemiec.

Brak było oznak, by pragnienie pokoju w stosunkach z Rosją uległo w Japonii zmianom. Natomiast, jeszcze przed konferencją w Jałcie nieznaczne zmiany zaczęły zachodzić w Moskwie. Naprzykład, Stalin w przemówieniu w dniu 6 listopada 1944 r. z okazji 27-iej rocznicy Październikowej Rewolucji wspominał o *agresji* japońskiej w 1941 r. W ubiegłym roku ukazała się w Moskwie książka p.t. "Port-Arthur", która omawia zainteresowania rosyjskie na Dalekim Wschodzie i "nie godzi się" ze stratami, jakie Rosja poniosła w 1905 r. w traktacie Portsmouth. Po konferencji w Jałcie zaczęło się mówić coraz wyraźniej, że Rosja zmienia swoje stanowisko wobec Japonii. Wreszcie, 5 kwietnia b.r. Rosja wymówiła pakt neutralności z Japonią z 1941 r. Fala domysłów wzrosła po tym fakcie. Zaczęto pisać o żądaniach rosyjskich wobec Japonii. Program minimalny ma obejmować: powrót do Rosji Port-Arthur<sup>1)</sup> i południowego Sachalinu; zastąpienie protektoratu Japonii w Korei i Mandżurii; odzyskanie kolei wschodnio-chińskiej, która była sprzedana przez Rosję Japonii w 1935 r.; rozciągnięcie protektoratu nad Mongolią wewnętrzną (obecnie Rosja ma protektorat nad Mongolią zewnętrzną). Do tego trzeba dodać zainteresowania Rosji w dziedzinie uregulowania sprawy chińskiej. Jak wspomnieliśmy, po zawarciu paktu neutralności z Japonią, Rosja unikała silniejszego angażowania się w sprawy chińskie. Obecnie, komuniści chińscy — t.zw. regime Yenan'u, kontrolujący znaczne obszary Chin i aktywny w walce z Japończykami, zyskuje silniejsze i bardziej wyraźne poparcie Moskwy. Po konferencji w Jałcie, niektóre pisma podały wiadomość, że Rosja reprezentuje stanowisko podziału Chin, w przeciwieństwie do tezy organizacji

Chin w oparciu o rząd centralny w Chungking'u.

Nie mamy zamiaru robienia domysłów na temat tego, jaki będzie dalszy ciąg stosunków rosyjsko-japońskich. Rosja może dążyć do realizacji swoich żądań na drodze dyplomatycznej. Nawet wtedy, groźenie bronią może być użyte, jako argument w rozgrywce dyplomatycznej. Charakterystyka niektórych elementów rosyjskiego Dalekiego Wschodu może być interesująca w każdym wypadku. Wydaje się bowiem, że Rosja nie zaniebda okazji, aby osiągnąć korzyści na Dalekim Wschodzie i o schyłku konfliktu państw anglosaskich z Japonią.

Jest parę argumentów, które mogą przemawiać za tym, iż Rosja będzie starała się realizować swój program zaborów na Dalekim Wschodzie na drodze pokojowej, grożąc wojną, lecz unikając wojny. Oczywiście, w takiej grze można łatwo przesadzić i znaleźć się w konflikcie zbrojnym. Pierwszym argumentem — jest wyczerpanie Rosji wojną w Europie. Rosja może być zmuszona do postawienia na pierwszym planie sprawy odbudowy. Odbudowa może się nie dać załatwić wyłącznie przy pomocy sił roboczych, deportowanych z Niemiec i krajów, sąsiadujących na zachodzie z Rosją, a obecnie okupowanych przez wojska rosyjskie. Jeśli efekty na Dalekim Wschodzie można osiągnąć małym kosztem, Rosja może odłożyć sprawę odbudowy lub zwolnić tempo odbudowy, rozkładając ją na większą liczbę lat.

Czy istnieje jakaś granica wytrzymałości masy rosyjskiej? Społeczeństwo rosyjskie — i żołnierz sowiecki — jest zmęczone wojną. Lecz może nie ma granic bezwładu tej masy i każdy wysiłek może być jeszcze narzucony przez rząd sowiecki? Wojna na Dalekim Wschodzie byłaby o wiele cięższa dla żołnierza rosyjskiego, aniżeli była wojna z Niemcami, i to nawet w najgorszych etapach tej ostatniej. Warunki klimatyczne na Dalekim Wschodzie są bardzo ciężkie nawet dla Rosjan. Spotykalimy się z głosami amerykańskimi, które twierdzą, iż żołnierz rosyjski boi się wojny z Japonią, że byłaby ona niepopularna. Lecz czy może to mieć jakieś znaczenie w ustroju sowieckim?

Chyba nie ulega wątpliwości, że Rosji wystarczyłoby jeszcze sił ludzkich — pomimo olbrzymich strat w wojnie z Niemcami — aby poprowadzić wojnę z Japonią. Napewno gospodarka sowiecka nie zaniebdała również sprawy rezerw materiału wojennego na wypadek konfliktu na Dalekim Wschodzie, lub wogóle na okres "organizacji pokoju" w świecie. Rosja ma jednak bardzo duży apetyt. Rosja interesuje się całą Azją i całym kontynentem europejskim i jeszcze innymi krajami, na innych kontynentach. Dopiero teraz, po zakończeniu wojny z Niemcami, gdy społeczeństwa są zmęczone, gdy głód daje się we znaki, uderzą "wewnętrzne" armie sojusznicze Rosji Sowieckiej, w postaci ruchu komunistycznego w każdym kraju. Te armie mają zapewnić Rosji ostateczne zwycięstwo nad wielu krajami. Lecz działaniem tych armii może wymagać "asystencji" armii sowieckiej i w Azji i w Europie. Rosja nie może angażować się w nowy, wielki konflikt zbrojny, który zaabsorbowałby wojskowe siły państwa sowieckiego. W obe-

nym etapie, siły te powinny raczej, w różnych punktach Azji i Europy, w punktach najdogodniejszych pod względem strategicznym, czuwać nad robotą, jaką mają do wykonania wewnętrzne ruchy komunistyczne, wspomagane i kierowane przez Rosję.

Rosja nie może zwłaszcza zaniedbywać Europy. Nie było jeszcze tak wyjątkowej okazji, jak dzisiaj, na sowietyzację Europy. Tej okazji Rosja nie będzie chciała wypuścić z rąk. Zwłaszcza, że Europa odgrywa *kluczową* rolę w akcji komunistycznej w krajach zacofanych gospodarczo i kolonialnych. Istnieje stara teza Lenina, która znalazła wyraz w rezolucjach drugiego kongresu Komintern'u w 1920 r., że kraje zacofane i kolonialne, jak naprzykład kraje azjatyckie, zostaną automatycznie wciągnięte na drogę komunizmu, gdy uda się skomunizowanie Europy. To stanowisko uległo później rewizji, ponieważ zawiody nadzieje, jakie żywiono w Rosji (w okresie wojny z Polską w 1920 r. i nawet jeszcze w następnych latach) na szybkie skomunizowanie Europy. Zastosowano więc inną taktykę wobec krajów zacofanych i kolonialnych. Obecnie, stara teza — ataku na "kluczową" Europę — stała się znów aktualna.

Przy tej okazji warto wspomnieć o błędnym, pomocniczym rozróżnieniu, jakie często występuje w rozumowaniu na temat zachowania się Rosji. Błędne jest, mianowicie, przeciwstawianie Rosji nacjonalistycznej i imperialistycznej — Rosji komunistycznej; komunizmu stalinowskiego — komunizmowi międzynarodowemu lub jakiemuś innemu, powiedzmy trockistowskiemu. Każdy, kto choć trochę orientuje się w sprawach rosyjskich i komunistycznych, wie dobrze, że nie ma dziś takiego nacjonalizmu lub imperializmu rosyjskiego, dla którego komunizm nie byłby niezastąpionym sojusznikiem — awangardą realizacji celów rosyjskich. I nie ma dziś takiego komunisty, dla którego nacjonalizm lub imperializm rosyjski nie byłby niezastąpionym sojusznikiem — ramieniem zbrojnym, wspomagającym realizację celów skomunizowania świata. Z drugiej strony, wiadomo, że nie było okresu tak wyraźnej i ścisłej współpracy — wprost nietajonej współpracy — pomiędzy wszelkiego rodzaju komunizmem światowym a Rosją Sowiecką i komunizmem stalinowskim. Trzeba było widocznie rozwiązania Kominternu, aby zgodna współpraca wszelkiego rodzaju komunistów we wszystkich krajach — dyrygowana, jak nigdy, z Kremla — stała się aktem dokonanym.

Rosja przywiązuje wielkie znaczenie do wszelkiego terytorialnego stanu posiadania i do wszelkich zaborów terytorialnych. Stąd też trudno często o zachowanie nawet pozorów rozwagi w rosyjskich motywach geopolitycznych. Poprostu przebijają przez nie zbyt wyraźnie "wilcze gardło". Rosja przywiązuje wielkie znaczenie do stanu posiadania na Dalekim Wschodzie. Chodzi tym razem o wyjścia na Pacyfik. Klęska 1904-1905 i okupacja wschodniej Syberii przez Japończyków w latach 1918-1923 są reminiscencjami zagrożenia "żywotnych" interesów Rosji na Dalekim Wschodzie. Jeśli weźmie się pod uwagę okres 1931-1941, t.zn. dziesięciolecie, poprzedzające rosyjsko-japoński pakt neutralności, to trudno uważać, aby stosunki na rosyjskim Dalekim Wschodzie były prawdziwie pokojowe. Było w tym okresie ponad 2.700 mniejszych incydentów granicznych i dwie duże bitwy — jedna pod Chankufeng na granicy koreańsko-syberyjskiej i jedna pod Nomonhan na granicy

<sup>1)</sup>Port Arthur został przyłączony do Rosji w 1895 r. i należał do niej wszystkiego 9 lat.

zewewnętrznej Mongolii. Rosja odniosła w tych bitwach wyraźne zwycięstwo.

Posiadanie przez Rosję mocnej pozycji na jej Dalekim Wschodzie jest o tyle utrudnione, że odległość od głównych baz przemysłowych i żywnościowych rosyjskich oraz od ludzkich rezerwuarów mobilizacyjnych jest bardzo duża. Odległość od Moskwy wynosi ponad 8 tys. km. Rosja ma wielką granicę lądową z Japonią — naprzykład granica z Mandżurią przebiega na przestrzeni ponad 5 tys. km., oraz olbrzymie przestrzenie brzegu morskiego. Ten odległy obszar jest połączony z metropolią jedyną linią kolejową — dwutorowej kolei transsyberyjskiej. Kolej ta od Chabarowska w kierunku Władywostoku przebiega bardzo niekorzystnie, bo stosunkowo blisko granicy Mandżurii. Operując pojęciami przestrzennymi tych obszarów, powiemy, że względnie blisko granicy mandżurskiej przebiega ona również na niektórych odcinkach przed Chabarowskiem. Północna część rosyjskiego Dalekiego Wschodu była pozbawiona do wojny kolejowych połączeń komunikacyjnych. W latach 1940-1941 wykończono linie pomocnicze, nawiązujące do kolei transsyberyjskiej, gdzie na wysokości Bajkału. Podobno połączone są dziś linią kolejową Nikolajewsk (port naprzeciwko pł. Sachalinu), Sowietskaja (port naprzeciwko japońskiego Sachalinu) i Komsomolsk (baza przemysłowa nad Amurem). Ponadto, wybudowano szereg dróg bitych w tej części — to znaczy północnej — rosyjskiego Dalekiego Wschodu, włączając w to Sachalin i Kamczatkę.

Zagadnienie wzmocnienia swojej sytuacji na Dalekim Wschodzie Rosja rozwiązywała, między innymi, na drodze poprawy samowystarczalności tego obszaru — ludnościowej i gospodarczej. W tym celu przeprowadzono szeroką akcję osadniczą. W latach 1933-39 ludność rolnicza rosyjskiego Dalekiego Wschodu wzrosła z 1.054 tys. na 1.226 tys., a ludność miejska z 690 tys. na 1.111 tys. Obszar, o którym mowa, obejmuje rozległe terytoria — Chabarowsk, Zeya, Amur, Dolny Amur, Ussuri, Birobidżan (żydowska autonomiczna republika), Sachalin, Kamczatka, "narodowe dystrykty" północne (wyjątkowo rzadko zaludnione) i okręg nadmorski, t.zw. Primorsk. Ludność tych obszarów wynosiła więc w 1939 r. około 2, 5 miliona. Należą one do R.S.F.S.R. (Rosyjska Socjalistyczna Federacyjna Sowiecka Republika).

Pomimo znacznych wysiłków i znacznego podniesienia obszaru uprawy w stosunku do czasów z przed tamtej wojny światowej, teren ten nie jest uważany za samowystarczalny pod względem żywnościowym. Zwłaszcza słaby jest stan produkcji zwierzęcej, nawet w porównaniu do innych obszarów Syberii. Deficyt żywnościowy był uzupełniany przed obecną wojną przywozem ze Stanów Zjednoczonych przez Władywostok. Trzeba dodać, że duże znaczenie w aprowizacji tych obszarów odgrywają bogate połowy morskie, z których korzystają tereny położone bliżej oceanu.

Postęp uprzemysłowienia jest lepszy, chociaż również nie zupełnie zadawalający. Więc naprzykład, miejscowe wydobyte rudy żelaznej jest niewystarczające, a dobry węgiel koksowy musi być przywożony z daleka. Braki te są bardzo dotkliwe. Rozbudowano (oprócz wydobywania węgla i rudy) przemysł tartaczny, konserw rybnych, rafineryjny — naftowy, budowy i naprawy okrętów, naprawy taboru kolejowego i t.p. Wielkie zakłady metalowo-przetwórcze funkcjonują w Tetiuke

(nad Pacyfikiem, na północ od Władywostoku), wielkie zakłady hutnicze — Amurstal, w Komsomolsku nad Amurem. Potrzeby armii i transportu mogą być jednak w pewnym tylko zakresie zaspakajane przez miejscowy przemysł. Najbliższe zaplecze, które posiada bazy przemysłowe, mogące uzupełnić potrzeby rosyjskiego Dalekiego Wschodu, jest położone w odległości ponad 3 tys. km. w głąb Syberii (okręg Czyta). Warto dodać, że zaopatrzenie w ropę naftową było dokonywane albo z Sachalinu, albo ze Stanów Zjednoczonych przez Władywostok.

Rosja posiada silne umocnienia fortyfikacyjne, chroniące od strony Mandżurii. Do większych baz, między innymi, należy Pogranicznaja, na pł. zachód od Władywostoku, Chabarowsk oraz Błagowieszczeńsk na zachód od Chabarowska. Teren posiada liczne bazy lotnicze. Do większych, między innymi, należy Władywostok, Chabarowsk i Spask, na północ od Władywostoku. Wyższość Japonii, o ile chodzi o granicę rosyjsko-mandżurską, polega na rozbudowanej sieci połączeń komunikacyjnych charakteru strategicznego. Ułatwia to bardzo poważnie ruchliwość manewrową wojsk japońskich i zaopatrzenia ich w materiał wojenny. Ponadto, Mandżuria, dzięki zasobom naturalnym i przemysłowi, który bardzo rozwinięli Japończycy, daje dobre podstawy zaopatrzenia. Rosyjski Daleki Wschód stoi pod tym względem znacznie niżej.

Lądowa armia rosyjska na Dalekim Wschodzie była obliczana w 1939 r. na 400 tys. Obecnie wymienia się liczby od 500 do 700 tys. Siły japońskie, których Japonia nie rusza z granicy rosyjskiej były obliczane na 600 tys. dobrego i świetnie wyposażonego żołnierza. Trzeba dodać, że Japonia, która nie wyczerpała swoich możliwości mobilizacyjnych (ludność Japonii wynosi ponad 70 milionów, Mandżurii — ponad 30 milionów, przy wielkim współczynniku mobilizacyjnym), dysponuje obecnie armią lądową w wysokości co najmniej 4 milionów, z czego w Chinach i Mandżurii znajduje się co najmniej 2 miliony. (Na Pacyfiku znajdowało się zaledwie 250 tys.).

Rzut oka na mapę wystarczy, aby przekonać się o niekorzystnej sytuacji wielkiego portu rosyjskiego na Dalekim Wschodzie — Władywostoku (zamarznięty przeciętnie 13 tygodni w roku). Łatwo może być przecięta linia kolejowa, łącząca Władywostok z zapleczem. Ponadto, w Korei, nie daleko Władywostoku, istnieje wielka baza morska japońska — Rashin. Jedynym jej przeznaczeniem — jak się mówi — jest atak i sparaliżowanie Władywostoku. Wspomnieliśmy już o bazach lądowych i lotniczych, które chronią Władywostok przed atakiem od strony lądu. Właściwy Władywostok został również bardzo wzmocniony do walki od strony lądu i morza. Fortyfikacje morskie Rosji na Dalekim Wschodzie są podobno bardzo dobre. Istnieją liczne bazy na Kamczatce i Sachalinie, na wyspach Morza Beringa i t.p. Został bardzo wzmocniony port w Nikolajewsku u ujścia Amuru (zamarznięty przeciętnie 31 tygodni w roku), który jest dziś główną bazą wojenną Rosji na Pacyfiku. Do większych baz morskich należą, między innymi, Sowietskaja (na wschód od Chabarowska), Tigil (na pł.-zach. brzegu Kamczatki), Petropawłowski (na pd.-wschodnim brzegu Kamczatki), Nikolskoje (na wyspach Komandorskich). Siły morskie Rosji na Pacyfiku są oceniane na 30-40 okrętów wojennych

(Dokończenie obok)

## JERZY FACZYŃSKI

### LISTY

*Sączą się jak krew wrześnieowa —  
słowa po słowach :*

*młynskie koła toczą, krzyżem kreślą  
i oczy ocierają — we śnie.*

*Mówią wiele uczucia, bolesne od troski :  
— ojciec umarł, nie doczekał wiosny ;*

*matka płacze, brat zginął, i w kraju  
drzewa nawet z bólu umierają.*

*Pamiętaj : słowa to balsam.  
Dziel się nimi jak chlebem.*

*Patrz — tutaj lżą obmyte zdanie :  
" modłę się za ciebie, Bóg z tobą "*

### LITANIA WOJENNA<sup>1</sup>

*Zanim mu salwą strzelą drzewa,  
drewnianą stopą stając na nim  
i klęknie przy nim krzak modrzewia  
w ziemię głęboką, bo z niej są —  
Chryste elejson, módl się za nim,  
Kyrie elejson.*

*Arko przymierza, a gdy pocisk  
spocznie na sercu, owad zły,  
jak kosmyk świecy biała łodzi,  
jak dziecku łódka papierowa  
w zmarłą na lufie dłoń żołnierza,  
Arko przymierza, spłyń.*

*Bramo niebieska, gdzie puchowy  
cherubin uspił swoją dłoń,  
na nasze sprawy kładąc wszystkie —  
uciekających się do ciebie,  
z ulic, z przystanków tramwajowych,  
przed butem, kolbą i pociskiem.  
Bramo niebieska, chron.*

*Domie nasz złoty, gdy wysiedlą  
z życia jak miasto, z domu w nim —  
na jedną noc nas wieczną przytul,  
w emalowany i dzieciemy  
pokój, nad pięścią się ulituj —  
zwróć jej zabawkę z plasteliny,  
a potem w pościel z malachitu,  
Domie nasz złoty, przytul, przyjm.*

*A gdy odniosą chłopcy znowu  
dębowe stropy, ramion cepy,  
pod łuki luny i ołowiu,  
na ziemię smagłą, bo z niej są —  
daj więcej, daj lepiej.  
Kyrie elejson, C'ryste elejson,  
Kyrie elejson.*

<sup>1</sup>Przedruk z krajowego miesięcznika literackiego *Sztuka i Naród*, nr. 14-15 grudzień 1943-styczeń 1944.

(Dokończenie z pop. łamą)

nawodnych i 80-100 łodzi podwodnych, w tym połowę stanowią łodzie duże, daleko dystansowe.

Wydaje się, na podstawie tych luźnych danych, które zostały powyżej przytoczone, że pozycja, jaką Rosja dysponuje na Dalekim Wschodzie, posiada raczej charakter defenzywny. Dopiero sytuację Rosji znacznie poprawi zwycięstwo Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii nad Japonią. Wówczas pozycja Rosji może zyskać więcej wartości ofenzywnych.

JAN FRANCISZKOWSKI

## AMERYKAŃSKIE PERSPEKTYWY

**W**IELKI amerykański miesięcznik *The Life* zamieścił nie dawno (w numerze z 12 marca b.r.) bardzo ciekawy artykuł profesora Uniwersytetu w Chicago *Giuseppe Antonio Borgese* pod tytułem "Europa domaga się wolności od wstydu", z podtytułem "Realistyczne ostrzeżenie: Ameryka porzuca swój idealizm". Profesor Borgese opuścił w 1931 roku katedrę na Uniwersytecie mediolańskim, nie chcąc złożyć przysięgi wedle nowego tekstu faszystowskiego. W 1938 r. prof. Borgese został obywatelem amerykańskim. Streścimy tu i częściowo zacytujemy jego ciekawy artykuł.

Na wstępie prof. Borgese krytykuje zarówno Kartę Atlantycką jak i "cztery wolności" sformułowane przez Prezydenta Roosevelta w jego orędziu do Kongresu z 6 stycznia 1941. Krytyka nie jest jednak skierowana przeciw zasadom wyrażonym w obu tych proklamacjach, lecz tylko przeciw ich położeniu sformułowaniu.

"Otrzymałbyś nawet czterdzieści wolności zamiast czterech — pisze prof. Borgese — Europejczycy domagają się będą jeszcze więcej, aż zostanie im udzielona na początek wolność, która nie była zaliczona między rooseveltofskie wolności: wolność samo — stanowienia. Przeniesiona z listy "wolności czegoś" do listy "wolności od czegoś" wolność samo-stanowienia staje się wolnością od wstydu; mianowicie od kompleksu niższości, który rozkwita na poziomie przymusowego poddaństwa władzy importowanej.

"Umysłowość świata mówiącego po angielsku nie jest świadoma powagi tego zagadnienia. W przeciwieństwie do swoich germańskich kuzynów i nieprzyjaciół, Anglo-Sasi nie dążyli do stania się rasą rządzącą, albo *narodem panów* dzierżącym władzę nad światem. Trzymali się oni zdala od wszelkich planów systematycznego podbijania świata. Jednakże, i znowu w przeciwieństwie do germańskich kuzynów i rywali, powiodło się im tak, że są *narodem panów*, rasą rządzących. Anglo-Sasi nie podlegają nigdzie nikomu. Gdziekolwiek się osiedlili, opiekują się i rządzą podległymi im masami, albo też żyją, jako równi sobie nawzajem, w godności swoich domów. Co najmniej od słynnej daty 1066 nie widzieli obcej inwazji. Żadna godna uwagi mniejszość angielskiego języka nie podlega obcym prawom.

"Kiedy Europejczycy mają na myśli obce panowanie, nie muszą to być konieczne wyobrażenia szubienic w długich szeregach, ciemnych lochów więziennych, rabunku i gwałtu. Widzą oni możliwość, a nawet pamiętają pewne prawdziwe przykłady ojcowskiego zwierzcchnictwa. Jednakże wynikiem zwierzcchnictwa zagranicznego, bez względu na to czy jest ono brutalne czy łagodne, jest zawsze ruina.

"Obce panowanie zabija w podbitych szacunek dla samego siebie i poleganie na samym sobie. Pucznani, iż muszą pozostać poniżej poziomu samorządzenia się, mieszają oni truciznę pogardy dla samych siebie z narkotykiem beślonej nienawiści, a zapominając zalet wolności politycznej oduczają się równocześnie znoszenia trudów odpowiedzialności. Nasiona twórczości intelektualnej zamierają; nawet źródła inicjatywy gospodarczej wysychają, gdyż — jak to wyraził pewien ekonomista XVIII wieku — skoro

tylko zwierzę lub człowiek pozbawiony zostanie wolności, natychmiast musi być żywiony przez swego pana.

"Wszystkie narody Europy przeszły przez doświadczenie podległości narodowej. Nie dowiadywały się o niej ze słyszenia lub z książek szkolnych. Wstrętne im jest jej wspomnienie, przeważnie świeżej daty. Obawiają się jej powrotu. Aktywne uczucia tego rodzaju są dostrzegalne na zewnątrz w wyższych warstwach społeczeństw europejskich; są one głęboko osadzone w podświadomości mnogich rzesz u dołu.

"Oto dlaczego narody Europy zniechęciły Niemców. Zniechęcony również będzie każdy, Brytyjczyk czy kto inny, kto by próbował przejąć rolę Niemców bez względu na to, że jarzmo miało być łagodniejsze. Ameryka otrzyma swój udział w tej nienawiści Europy, jeżeli przyłoży rękę do jej ujarznienia."

Przedstawiając tak wymownie poglądy i uczucia Europejczyków, broni prof. Borgese pamięci Prezydenta Wilsona, który te zagadnienia rozumiał najlepiej ze wszystkich Amerykanów. Zajmuje się następnie sytuacją w Europie i przykładem Polski, która wedle niego dostaje się pod zabór obcy, pomimo że wojna przeciw zaborowi Polski została wygrana. Wiele uwagi poświęca też problemowi Niemiec i przewiduje, w jakich warunkach może odrzucić się nazizm niemiecki lub inny.

"W rzeczy samej — ironizuje prof. Borgese — demokracje mają dwie drogi przed sobą, jeżeli ich celem jest wyhodować i utrwalić faszyzm. Jedną to zaspakajanie życzeń faszyzmu i przekupywanie go w wieku młodzieńczym przez zsypanie nań pochwał, zasobów i ustępstw terytorialnych. Tą drogą zaszliśmy do Monachium i dalej. Powiodło się nam całkowicie.

"Druga droga do tego samego celu, to złożenie faszyzmu do grobu wraz z wszelkimi rekwizytami potrzebnymi do tym bardziej żywotnej reinkarnacji. To mogliśmy osiągnąć, podpisując się pod słowami Hitlera ("Wszelka obietnica złożona przez demokracje jest bez wartości. Oni są niezłodni do dotrzymania przyrzeczeń"): a mianowicie dostarczylibyśmy w ten sposób dowodów, że twarz naszą stanowią chciwość i siła, a maskę naszą tylko wolność i sprawiedliwość."

W końcowych swoich wywodach prof. Borgese analizuje zagadnienie, czy znane ideały i zasady amerykańskie przeciwne są realnym interesom Stanów Zjednoczonych. Jest to najważniejsza część jego artykułu i ona właśnie określa amerykańskie perspektywy w świecie powojennym:

"Dobrowolnego poświęcenia się w służbie wyższej sprawie można demagać się od jednostki, ale zarówno zdrowy rozsądek jak i biologia wymiałaby propozycję, żeby naród "popelniał akt męczeństwa". Dlatego też kłólkowik twierdzi, że powszechny ideał amerykański wskazywać musi kierunek drogi amerykańskiej polityce, powinien wiedzieć sam i umieć wyjaśnić, w jaki sposób i gdzie amerykańskie zasady zbieżne są z amerykańskimi interesami. I nawet to nie było by dostateczne. Musiałby on uzasadnić, że druga możliwość jest szkodliwa — że zdrada amerykańskich zasad zagroziłaby "realnym" amerykańskim interesom.

"Sądzę, że trzy uwagi mogą pomóc w uzasadnieniu tego twierdzenia.

"Pierwsza wynurza się z uświadomienia sobie, że jałtańskie potraktowanie Polski i najwidoczniej zamierzony podział Niemiec wskazują na dokonanie podziału Europy między obcych panów. To co się dzieje, czyto w słowach czy w czynach, jest rozczłonkowaniem Europy — ze Wschodem wirującym w orbicie rosyjskiej i Zachodem (albo przynajmniej Północno-Zachodem) i Południem przyczepionymi do rydwanu brytyjskiego. Środek, rów w którym naród niemiecki ma leżeć unieruchomiony na zawsze, ma służyć do trzymania obu tych potęg na odległość ramienia.

"Jeżeli do tego dojdzie, zobaczymy wkrótce, że Brytania nie jest ani dostatecznie silna ani zdeterminowana do trzymania swojej części łupu. Jej pół-panowanie nad połową Europy rozłożyłoby się od dwu stron: przez niepokój i zamieszanie w napół kontrolowanych krajach i przez zamęcie sumienia samego brytyjskiego narodu.

"Pytanie czy akurat umysł Stalina piastuje plany podboju świata, nie ma w pewnym sensie związku z zagadnieniem. Nie Rzym rozpostarł się na cały świat, lecz świat rozpostarł się na Rzym. Obiecałmy Europie prawo, chleb i wolność. Jeżeli ją zawieździemy, dopraszać się ona będzie prawa od Rosji, z nadzieją otrzymania też chleba, choćby za cenę wolności. Bez względu na to czy zamierzone lub nie, ciśnienie z wewnętrznej masy kontynentu ("serce ładu", znane z geopolityki) wzmocnione prestiżem ciężkiej nieodparcie na całej Europie — jeżeli wytworzymy w niej próżnię. Pustka, która była Świętym Imperium Średniowiecza, ruina, która jest na miejscu hitlerowskiego Imperium Światowego Niemieckiego Narodu, może stać się placem budowlanym dla Wiekowego Imperium Eurazjatyckiego rosyjskiego narodu — bez względu na to, czy Stalin dąży do tego czy nie. Od Antwerpii do Władywostoku (albo Szanghaju) wszyscy będą kuzynami. A Ameryka będzie "okrążoną" wyspą.

"Druga uwaga dotyczy tego, co nazywamy światem prywatnej inicjatywy. Jeżeli zasoby całej Eurazji zespane zostaną do jednej puli i praca miliarda ludzi zespolona pod jedną rządową dyrekcją, współzawodnictwo i inicjatywa krajów opartych o wysokie zarobki i zasiłki dla bezrobotnych źle skończą. Dyrektorzy i robotnicy, zysk pierwszych i bezpieczeństwo zarobków drugich, zwracają się ze sobą w walce, na którą cień olbrzymi rzuci kształt Eurazji. Pewnego pięknego poranka polityczne i społeczne siły Ameryki mogą się znaleźć uszykowane w stronnictwo rosyjskie i antyrosyjskie.

"A po trzecie, lepiej stwierdzić to otwarcie a nie tylko szeptać, Ameryka nie jest wcale jednorodna.

"Jeśli idzie o ugrupowania wyznaniowe, katolicy dalecy są od wyrażenia zgody na rozczłonkowanie i ujarznienie Europy. Protestanci nie mogą żyć innych uczuć i to nie tylko dla względów współzawodnictwa z katolikami. Kwakrzy, między innymi, zwięźle wypowiadają się przeciw wiwiskojom terytorialnym i masowym deportacjom: "hańbą okrywają one uczucia ludzkie". . . . "Nacjonalizm jednakże jeszcze bardziej niż sekciarstwo religijne jest religią, czy herezją, naszego stulecia. Warto więc przyrzec się, co pod tym względem oznacza dla Ameryki Europa wzięta w kaftan bezpieczeństwa.

(Dokończenie na nast. str. u dołu)

## KSIĄŻKA

Everybody's Political What's What?  
by Bernard Shaw.

**B**ERNARD Shaw pisze o sobie z upodobaniem. W 88 roku życia cieszy się doskonałym zdrowiem, nie je pokarmów mięsnych i nie pije, a za to lubi sok jabłeczny. *Twórcza Ewolucja*, która w pojęciu Shaw korzystnie zastępuje *Opatrzność Boską*, obdarzyła go wielkim talentem pisarskim. Sam siebie parę razy zalicza do rzędu 100 pierwszorzędných autorów dramatycznych, zapewne nie tylko czasów nowszych, ale i starożytności. Ten talent wzbogacił go z kolei tak, że może przechwalać się dużym dochodem, takim, który mu zapewnia służbę w domu i uwalnia od kłopotów materialnych.

"Dlaczego nie mógłbym być świętym?" pyta z kolei, rywalizując co do usposobienia ze swym patronem św. Bernardem z Clairvaux. Tłumaczy nam potem, że św. Bernard i św. Tomasz z Akwinu byli egoistami jak i on, to jest szukali takiego życia, które by im najlepiej dogadzało. Jedzenie, picie, zakładanie rodziny nie odpowiadało ich powołaniu. Celem ich była głębsza wiedza, szersze zrozumienie oraz władza zdobyta nad

(Dokończenie z pop. str.)

"Można sobie wyobrazić, że amerykańscy Polacy, Niemcy, Żydzi, Irlandczycy, Jugosłowianie, Włosi, Grecy mogliby pod wpływem jakiegoś wydarzenia złączyć się i zespolić swoje różnorodne skargi. A nawet gdyby nadal każda grupa starała się piec swoją własną tylko pieczeń, połączony hałas mógłby w równym stopniu stać się rozkładowy co ogluszający. Nie można osiągnąć harmonii w amerykańskim narodzie, jeżeli rząd amerykański nie będzie mówił i działał jako chorąży sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych, przed którą ugiąć się musi wszelka stronniczość.

"Tak więc wszystkie rozważania schodzą się we wniosek, że jedynym zalecenia godnym realizmem dla Ameryki jest idealizm, a nieugięta cnota koniecznością".

W zakończeniu prof. Borgese daje wyraz swemu zrozumieniu trudności, na które napotykać musi polityka amerykańska oparta na zasadach, które autor formułuje wyraźnie, sprowadzając je do najprostszej formy. Pierwszą z nich jest dążenie rodzaju ludzkiego do jedności politycznej, opartej na równości jednostek i narodów. Druga opiewa, iż nim ten najwyższy cel będzie mógł być w praktyce zrealizowany, "wszelka sprawa wolności i sprawiedliwości jest sprawą Ameryki". "Gdziekolwiek i kiedykolwiek Ameryka będzie mogła użyć swej siły w interwencji politycznej lub ekonomicznej, użyje jej na poparcie słusznej sprawy". Trzecia zasada stanowi, iż Ameryka nie mogąc wystąpić czynnie w obronie dobrej sprawy, będzie się wstrzymywała "od wszelkiego pobłażania lub wyrażania zgody na niesprawiedliwość lub tyranie gdziekolwiek w świecie".

"Nikt nie może wiedzieć — kończy swoje rozważania prof. Borgese — czy te zasady zapewnią stałość pokoju, dopóki nie zostaną sprawdzone w akcji. Co można jednak na pewno powiedzieć o innych zasadach a raczej o polityce bez zasad, to to, że nie została ona uwieczniona powodzeniem: w miarę jak horyzont zwycięstwa wojskowego przybliża się, horyzont pokoju, na którym można było polegać, oddala się coraz bardziej".

własnym charakterem i okolicznościami. Co prawda, pisze Shaw, św. Bernard wierzył w życie pozagrobowe, a ja będąc produktem niedoskonałym *Twórczej Ewolucji*, wcale nie dbam o to, czy będę trwał wiecznie, czy też zniknę na zawsze, ustępując miejsca lepszemu tworowi tejże *Ewolucji*. Na szczęście św. Bernard wierzył w Boga pełnego miłosierdzia, ale co robić, pyta Shaw, z ludźmi, którzy w imię wiary mordują swoich przeciwników, jak Karol Wielki i podobni do niego Robespierre i Hitler? (?) "Brytyjska nieufność do sług Bożych i upodobanie do sceptycznych, ostrożnych, premierów-oportunistów, wynikły z gorzkiego doświadczenia" (str. 329).

Ten brak powagi i upodobanie do paradoksu jest główną cechą inteligencji Bernarda Shaw. Ironicznie mruży oko z radości, że tak zadziwia czytelnika. Wychwalenie Rosji należy prawdopodobnie do rzędu tych samych zabaw. Historia jest też dla niego pocieszną szopką, w której wielkimi ludźmi bawi się jak marionetkami. Ale zarazem jest to człowiek ostrożny, praktyczny i lubiący powtarzać, że  $2 + 2 = 4$ . Jeżeli ludzkość, w ciągu stu lat zrobiła ogromne postępy na drodze powszechnego dobrobytu, to materialści sądzą, że cierpienie i zło dadzą się jeszcze ograniczyć, a jako cel stawiają sobie sprawiedliwy podział wspólnego bogactwa. Shaw sądzi, że przy lepszym użyciu maszyn i po dojściu do władzy socjalistów, każdy będzie mniej pracował, a korzystał z większego dochodu. Bo dodaje, jeżeli ja zarabiam £4.000, to czemu inni, mniej obdarzeni przez *Twórczą Ewolucję* nie mają zarabiać czwartej części mojego dochodu? Shaw kocha pieniądze, tę miłość chciałby wszczepiać za pomocą wychowania dzieciom, tę miłość ma widocznie we krwi i może oddzielić ją po wuju, który w Dublinie pożył na zastaw.

Po za pieniądzem, drugim głównym zainteresowaniem prawdziwego materialisty, to zdrowie. Miejsce księży w nowoczesnym świecie zastąpili doktorzy i ci nowi kapłani po swojemu wyzyskują łatwowierną publiczność. Shaw, pełen sił żywotnych ale też i zdrowego rozsądku, słusznie polemizuje z modami panującymi w medycynie, zwalcza przesadę w stosowaniu wynałazków, twierdzi, że nie szczepionki i zastrzyki, ale higiena i kanalizacja położyły tamę epidemiom. Zdrowe i suche mieszkanie, większa ilość ogrodów i świeższe powietrze zapewni przyszłym pokoleniom życie nie zatrute chorobami. Miłosierdzie Shaw dla zwierząt jest większe, niż dla ludzi, ale tej litości zawdzięczamy jeden z najlepszych rozdziałów książki, kpiący z psychologicznych doświadczeń Pawłowa, którego ofiarami były nieszczęśliwe psy.

Jednym rysem różni się Shaw od pozytywistów XIX w., a mianowicie w niechęci, jaką okazuje dla nauki. Dawniejsi racjonalści wyobrażali sobie, że w imię prawd natury obalą zabobony religijne, a tymczasem zamiast cudów Pisma Św. nastąpiły nowe i pełne cudownych niespodzianek odkrycia naukowe. Bracia De Broglie np. starali się wykazać, że nie ma materii, a tylko ruch. "Prawa" ustalone przez Newtona stały zastąpione szeregiem hipotez do tego stopnia nadzwyczajnych, że w przyszłości

role mogą być odwrócone i nowinki naukowe zaczną być przesładowane przez ludzi, którzy Giordana Bruno uważali za bohatera "wolnej myśli". Shaw pisze wyraźnie, że mąż stanu i polityk muszą opierać się na zasadach stałych i prostych, a nie zmieniać stosunku do wszechświata wedle odkryć fizyki matematycznej.

Jeżeli nauka straciła na znaczeniu i nie służy jako broń w argumentacji, to podobny los spotkał ustalone temu trzydzieści lat hasła demokratyczne. Wówczas ideałem postępowego państwa było wprowadzenie powszechnego prawa głosowania. Od tego czasu Lenin walką całego życia z różnymi odcieniami socjalizmu dowiódł, że władza należy się tylko niedużej garstce dobrze zorganizowanej mniejszości. Shaw wykazuje swoim zacofanym współrodakom, jak przebrzmiały jest system dwóch partii w parlamencie, jednej u władzy, a drugiej w opozycji. System ten wymyślili przewrotni politycy XVIII wieku. Sądzi też, że powszechne wybory nie mogą mieć wspólnego w przyszłości z rządem, albo prawodawstwem. Szeroki ogół, *Mr. Everyman*, naprawdę nigdy nie wie dobrze czego chce, a co gorzej może być potulnym narzędziem reakcji, czego dowiodły wybory w Hiszpanii, które rzuciły połowę głosów w kraju na szalę obskurantyzmu. Najwyżej szeroki ogół będzie miał prawo do krytyki na jakiejś platformie, ale nie do wylaniania egzekutywy.

Pewien Francuz powiedział, że w wychowaniu istnieje prawo reakcji, że osoby psute w dzieciństwie biją swoje dzieci i naodwrot. Shaw jest przekonany, że rodzice w większości wypadków nie nadają się do chowania dzieci, ale ponieważ sam wyrósł w warunkach łagodnej anarchii, więc niczego sobie tak nie ceni, jak musztrę. W państwie przyszłości wszyscy zostaną zrównani i, z wyjątkiem garstki rządzących, poddani jednakowej dyscyplinie. W krajach, gdzie przeważa jeszcze swoboda demokratyczna, ministrowie dlatego są tak niezdolni, że żadnemu z nich nie zagraża natychmiastowa kara śmierci.

Shaw niejednokrotnie wspomina obecną wojnę oraz główne postacie polityczne, biorące w niej udział. A jednak bystry jego umysł ślizga się tylko po tych wydarzeniach. Doświadczenie jego i twórczość znajdowały się w pełni rozwoju temu lat trzydzieści. Co nie zamarło w nim i pracuje dalej, to rezonerstwo. Osiemdziesięcioletni starzec nie przestaje dowodzić, że ma rację — i tym samym nuży.

JAN RAJECKI

### KOMUNIKAT ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R.P.

"Zarząd Związku Dziennikarzy R.P. zawiadamia, że postawiony w stan oskarżenia przez Zarząd Związku o czyny wykraczające przeciwko zasadzie wierności Rzeczypospolitej, DR. STEFAN LITAUER został wykluczony ze Związku Dziennikarzy R.P., na podstawie uchwały Sądu Koleżeńkiego Związku Dziennikarzy R.P. z dnia 27 kwietnia 1945".

### MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.  
Redakcja i Administracja:  
24, Wellington Road, St. John's Wood,  
London, N.W.8. Tel. PR1mrose 4350.  
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-  
lub 82.  
Prenumerata półrocznie (12 numerów):  
12/- lub 84.